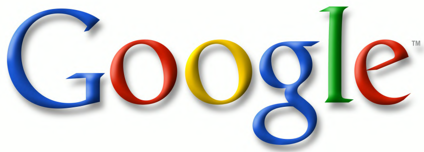


LISTY

o

ADAMIE MICKIEWICZU

przez

TEOFILA LENARTOWICZA

PARYŻ
KSIĘGARNIA LUXEMBURGSKA
16, ULICA DE TOURNON, 16

1875



LISTY

O

ADAMIE MICKIEWICZU

przez

TEOFILA LENARTOWICZA

PARYŻ

KSIĘGARNIA LUXEMBURGSKA

16, ULICA DE TOURNON, 16

1875

LISTY

O

ADAMIE MICKIEWICZU

Paryż. — Drukarnia Rouge Dunon i Fresné,
przy ulicy du Four-Saint-Germain, 43.

LISTY

O

ADAMIE MICKIEWICZU

przez

TEOFILA LENARTOWICZA



PARYŻ

KSIĘGARNIA LUXEMBURGSKA

16, ULICA DE TOURNON, 16

1875

Kochany Panie Władysławie,

Florencya, 29 maja 1874 roku.

Pytasz mnie o ojca... Boże mój, ileż wspomnień to wielkie imię powraca mi do pamięci; chciałbym ci je powtórzyć i oddać wiernie wrażenia chwil w jego towarzystwie spędzonych, tylko czy mi się to uda? Wspomnienia wielkich ludzi są dla nas tak uroczyste, że mimowoli wpadamy w liryzm oblekając je w słowa, a tego właśnie ogół czytelników najmniéj wymaga. Co bądź, i na ile mnie stanie, będę chciał być wiernym w opowiadaniu ciężkich dni, jakie przebywał twój ojciec w czasie mojego pobytu w Paryżu i Fontainebleau.

Pamiętasz je równie dobrze i pewnie lepiéj ode mnie, ale są rzeczy których syn powtórzyćby nie mógł; zbyt one blizkie są jego sercu, zbyt bolesne żeby im nadawać formę powieści, choćby nawet przed takiém audytoryum jakiém jest nasz dobry naród, tak czuły na każdy szczegół z życia swojego duchowego przywódcy. Przyjmuję więc chętnie na siebie ten obowiązek, témbardziéj, że daje mi on sposobność powtórzenia kilku rozmów o jego utworach poetycznych i tego co je spowodowało, ciekawej genesis natchnień.

Wiesz jak rzadko kiedy można było sam na sam z ojcem się znaleźć; towarzystwo otaczało go nieustannie, a chociaż

to byli ludzie zacni i z pewnemi zasobami naukowemi, nie powiem żeby go rozumieli, a przynajmniéj wielu z nich; przychodzili, słuchali, powtarzali słowa usłyszane bez zagłębiania się w naturę umysłu człowieka, który przed nimi dzień po dzień rozkładał *Księgi Pielgrzymstwa Polskiego.* Z téj strony zagadnięty, ożywiał się, rozpromieniał, przypominając wyrażenie własne z owéj improwizacyi u Januszkiewicza : « Ja rymów nie składam, tylko w piersi uderzę i zdrój słów wytryśnie » ; ale o podobną chwilę trudno było w ciągu rozmowy o rzeczach najczęściéj potocznych, o polityce i biedach emigranckich codziennych.

Najczęściéj Adam siedział zasępiony i jakby na pół w marzeniu, puszczając kłęby dymu z fajki i odymając usta, jak człowiek któremu ciężą drobiazgi życia.

Rozmowy ojca, kiedy był więcéj ożywiony, miały charakter jego *Ksiąg Pielgrzymstwa;* mówił przypowieściami i nawet biblijnym stylem, bez nastrajania się do téj formy; to było u niego tak prostém, tak odpowiedniém jego charakterowi, że nieraz słuchając go mówiącego o Polsce, rytm jakiś przenosił mnie myślą na palestyńskie wybrzeża i na pustynię, którą przechodził lud wybrany. Jego powieści o szlachcie litewskiéj, o zwyczajach krajowych nawet, miały odrębny wyraz, coś dziwnie patryarchalnego i dobrodusznego razem. Był jakby wschodni, poważny mąż, pan namiotów, król wytrącony ze swojego państwa nieskończonéj przestrzeni... Jego upodobanie w słuchaniu opowiadań Henryka, które tworzył ten szlachetny i całkiem mu oddany jakiś z Lubelskiego arab, niech mi poświadczy. Jeden Henryk najlepiéj wtórował wieszczowi, ale bo téż to był nieoceniony artysta ; emigracya podrwiwała sobie

z niego nazywając kłamcą, a był to poeta jakich dziś nie ma w ojczyznie; arabsko-kozacka dusza, jeździec, żołnierz, myśliwy, robotnik i natchniony Beduin. Kiedy on wchodził, wzrok ojca rozjaśniał się a serce rozpogadzało, i na niego to kiedyś patrząc rzekł do mnie poważnie :

« Słuchaj, bo Henryk jeden tak opowiada jak gdyby był obecnym w chwili kiedy Pan Bóg świat tworzył. Słyszysz, słyszysz jak on zna wszystko; rzeczywiście polskie słowiki tak spiewają, — ciągnij daléj Henryku, to nasze, to prawdziwe, nie przeszkadzam ci... »

Wolny umysł i niesłychanéj fantazyi, przychodził do ojca nie tylko żeby go odwiedzać, ale i dzielić się z nim swojemi wyśnionemi pomysłami. Wielkość nie trwożyła go, nie powstrzymywała; kochał ojczyznę, bił się za nią, cierpiał i marzył o niéj jeśli nie tak wzniośle jak ojciec, to niemniéj szlachetnie. Na dworze Adama był to Minesenger nie lada. Pamiętam jego opowiadanie o kampanii włoskiéj ; Henryk złożył z podróży ojca do Rzymu drugie dzieje apostolskie, a mówił z taką wiarą w to co mówił, że na chwilę pod tém wrażeniem byłeś najpewniejszy że tak było, że gdzieś nad brzegiem morza, Włosi uniesieni wielkością Adama i jego słowa, rzucali się przed nim na kolana, a inni na marmurowe place miast nadmorskich, przed ołtarz kwiatami uwieńczony prowadzili woły ze złoconemi rogami, wołając : « Apollo jest ! ofiarujmy na cześć Apollina ».

Takiéj miłości, poświęcenia i fantazyi już potém nie spotkałem ; poszedł on za ojcem na wschód i ledwie o kilka miesięcy przeżył mistrza, a jestem przekonany, że nie gorączka zaraźliwa ale zgryzota i żal wypędziły go ze świata. Cześć pamięci tego szlachetnego żołnierza impro-

wizatora! Wspominam o nim, bo on pierwszy każdemu z nowoprzybywających na tułactwo zwykł był czynić zapytanie: «A czy widziałeś Adama?» dla niego na wygnaniu to jedno było do widzenia.

— «Widziałem».

«No, i cóż mówił?»

i zapatrywał się w oczy, badając jak chyba niegdyś ludy Greckie w posłów od Delfów przynoszących odpowiedź wyroczni.

Co za szkoda że nam go zabrakło! historye jego różniące się nieco od prawdy, w duchu były prawdziwe; on jeden byłby Adama oddał, on bowiem patrzał na niego wzrokiem poety i wielbiciela; koloryt opowiadania Henryka mimo wad rysunkowych, byłby najzupełniéj odpowiedział zadaniu.

Prócz Henryka był i drugi mąż święty w całém znaczeniu tego słowa, cichy, prawy, rycerski, rzewny, miłujący, głęboko a chrześciańsko myślący, typ rycerza: Józef Zaleski, brat Bohdana, ten z innéj strony mógł był dać wyobrażenie o wieszczu, z którym odbywał podróż po Szwajcaryi. Z téj podróży opowiadał mi jak pewnéj księżycowéj nocy, kiedy nocowali w chacie góralskiéj, Adam obudził go wołając: «Józefie, wstań, wulkany wybuchać zaczynają!» i rzeczywiście, mgła czyniła złudzenie podobne do wulkanicznych wybuchów; pary wybiegały pod księżyc, a Adam nie dochodząc czy to mgły czy dymy, o wielkości Boga wzniosłą prowadził rozmowę.

Nie ma Henryka, nie ma Józefa Zaleskiego, Różyckiego pułkownika, ale jeszcze znajdują się mężowie: jak wieszcz Seweryn Goszczyński, Nabielak, Orpiszewski Ludwik, ostatni z Belwéderskich bohaterów, tych zapytaj drogi

panie Władysławie, a dowiesz się i ty i naród rzeczy podniosłych i budujących, kiedy ode mnie masz ledwie pobieżnych kilka kartek, skreślonych nieudatném piórem.

Bóg z wami i przyjaźń moja i szacunek,

Teofil.

KOCHANY PANIE WŁADYSŁAWIE,

Florencya, 3 czerwca 1874 roku.

Na Chaussée d'Antin spotkałem uczonego ***. « No, wiesz że z rozmowy z Adamem wcale zbudowany nie jestem, banalne rzeczy gada, zatył geniusz i o kapuście i o sarniéj pieczeni marzy.» Poszedł. — Zachodzę do poety***, pochmurzony, zasapany. « Cóż ci to ? » — « Ot widzę że stara emigracya się przeżyła, byłem u Adama i przez cały czas słuchałem pochwał moskiewskiego żołnierza ; pytałem się go o zdanie o naszych autorach dzisiejszych, nic nie zna ; wielcy ludzie nie czytają drugich; oni sami siebie czytają... » Pożegnałem zgryźliwego wieszcza, i wracając do domu odpocząłem w Tuleryjskim ogrodzie, z téj strony gdzie niańki z dziećmi siadają. Powystrajane pupy jakbyś je z żurnalu powystrzygał, mądre od urodzenia, skaczą przez sznurki i taczają obręcze, a inne już małpkują domowe komedye, kiedy bony za żołnierzami strzeliste rzucają spojrzenia; krzyk, wrzask, hałas, i ciężkie toczenia się kół po kamieniach od których huku aż się cóś w mózgu otrząsa. Moda, handel, sztuka, gdzie oko padnie i słuch doleci. Z natury niewykoślawionéj tylko kasztany uczciwie wyglądają i wróble co siadają na nich. A *nota bene* ogród Tuleryjski, to jeszcze poezya

Paryża. Biedny Adamie! lepiéj ci było w Arabistanie, w Kozłowie i już nie wiem w jakich dziurach Tatarskich jak w téj pysznéj stolicy, która przybrała sobie. tytuł metropolii świata, depozytu mądrości, gustu i potęgi.... Zamyśliłem się, dwa długie cienie przemknęły się przez koło na piasku które wykreśliłem kijem, akcent rodzinny mnie doleciał, indywidua głoszą : « Mierosławski, Czartoryski; Czartoryski, Mierosławski; Towiański, Czartoryski; *on* im służy, ale powiadam ci, że im służy, duchy gadają że odkąd oddalił się od mistrza częściéj do Hotelu Lambert zagląda... » a! a! to już wiem o kim mowa, miłosierny Boże co tu za walka w téj kropli octu... Bywaj zdrów ogrodzie Tuleryjski, przewiany wonią kamiennego węgla i lekko pyłem ulicznym pokryty.

Z powrotem do stancyjki mojéj na Grenelle, zastałem list Norwida, który do dziś dnia przechowuję : « Pan « Adam wie o tobie i przyjmie cię, idź, uprzedziłem go « jak wypada, możesz kiedy chcesz, ale najlepiéj z rana ».

Otóż mi klina zabił; całą noc przygotowywałem się do téj wizyty, i wyszedłem na tém co do słowa wedle wyrażenia poety :

Gdzie wiele przygotowań tam nic z dyalogu.

Kiedym się znalazł w obec Adama zapomniałem w gębie języka najkompletniéj.

Mieszkaliście wówczas na l'Ouest, wprost bramy ogrodu Luxemburskiego ; z początku maszerowałem odważnie, ale kiedy przyszło wejść do domu, uczułem nieco gorąca i pewną niespokojność; jedno z dzieci, zdaje mi się że nieboszczyk Oleś, pokazał mi schody na górę do pokoju ojca : *par ici!*

Wchodząc uczułem u nóg po sto funtów ołowiu; no, bywaj zdrów, cóż ja tu jemu powiem! iść, nie iść, a przecież zobaczyć go muszę, choć aby raz w życiu. Zapukałem z nieśmiałością i czekałem odpowiedzi; ojciec widać był zajęty, bo nie prędko nastąpiła, a może i niedosłyszał tak uderzenie było lękliwe; za powtórném usłyszałem kroki i Adam trzymając fajkę w ręku sam otworzył mi drzwi.

Nie mam wyrazu na opisanie wrażenia jakie mi sprawił. Widziałem Lelewela, Bohdana Zaleskiego, Seweryna Goszczyńskiego i tyle naszych wówczas jeszcze żyjących gwiazd, i nie straciłem odwagi, nie zapomniałem słowa, kiedy w obec Adama uczułem się tak ograniczony że ani raz... Chciałem cóś górnie zagadać i wybełkotałem jakiś obrzydliwy frazes za który byłbym się za ucho pociągnął, gdyby nie jego obecność. No, trudno; zakłopotanie moje spostrzegł ojciec i dobrotliwie wskazał mi miejsce obok siebie, tonem przychylnym zapytując:

— « Zkąd przychodzisz, bracie? z któréj części Polski? »

— « Ojciec mój był Litwinem, a ja rodem z Warszawy ».

— « A kiedy tak, to my i ziomkowie, uprzedził mnie Cyprian Norwid, że pracujesz i że poezye piszesz. Nie znam ale chętnie przeczytam, bo jużciż obchodzi mnie wszystko co tam robicie w kraju. Cóż tam macie nowego? »

Wymieniłem kilka nazwisk i kilka nowych dzieł swieżo wyszłych, niektóre przeglądał już, a imiona wszystkich autorów były mu znajome i z całą szczerością mówił o dziełach i osobach, nie szczędząc co prawda nazwisk i nie obwijając w bawełnę; o jednym mianowicie pisarzu dość mi się surowo wyraził; mówił z przestankami, pa-

trzał mi w oczy bystro i radą następującą rzecz zakończył: « Jeżeli chcesz wiedzieć moje zdanie, to ci powiem; « wszyscy jesteśmy równi sobie, i tylko pod warunkiem « żeby każdy był sobą i orzeł nie nastrajał się na słowika « a słowik na orła, głupcy i błazny zdolni są jedni lekce« ważenia tego co w téj a nie w owéj formie od Boga przy« chodzi. Kto mnie porównywa Rafaela z Wuwermansem « albo Fidjasza z Robią, to mu powiem że głupi, tak « samo kto chce poniżać Burusa dlatego że Szekspir tra« gedye pisał; wszystko to są Boże ptaki i tylko zielone « głowy w porównania się wdają, w rozdawania hono« rów albo ich zaprzeczania; poezya była, jest i będzie do « końca swiata, a kto jéj w jakiejkolwiek chwili przeczy, « kto jéj nie widzi, ten jest kret i głuchoniemy; pisz i nie « bój się, jeśli masz tylko serce pełne i szlachetną wolę».

Po tych słowach, nałożył znowu fajkę i odrzucił w tył dobrze już siwiejące włosy, i wtedy to ochłonąwszy z pierwszego strachu, i owszem, cały radością przejęty, wpatrzyłem się w twarz Adama.

Rysy jego wyrażały nieustającą burzę wewnętrzą, w milczeniu jego było coś jak w ciszy wielkiéj chmury przed gromem; oczy małe, szare, zdawały się nierzucać spojrzeń, ale promienie przeszywające, ostre jak światło kamieni szlifowanych; w każdém zdaniu stanowczość, a w każdym ruchu swoboda; wzdychał często i dolną część ust zaciskał; w całéj jego postaci było coś odrębnego od innych, coś co nie mogło się dostroić, zszeregować z drugimi. « Ot bieda z Polską! Był u mnie K....., « mój dawny znajomy i pyta mnie: No, cóż wieszczu, « podobno miewasz wizye, to powiedźże co z nami bę« dzie? — A ja jemu na to: co z nami będzie? Oto tak

« będzie; że was Prusak za łeb złapie i z Polski wyrzuci,
« bo nic seryo nie robicie i wszystko się kończy na prze-
« żuwaniu niemieckich systemów i na podrwiwaniu; ła-
« two się dać zarznąć, ale z Niemca, Francuza, czy ja-
« kiego tam kosmopolity wyskoczyć Polakiem, hum...
« Bracie, powiadam ci, że tylko chłop u nas pracuje,
« a i ten w porównaniu z francuzkim *ouvrierem* jeszcze
« szlachcic. Przypatrzysz się, zobaczysz. — Czy wprost
« z kraju przybywasz? »

— « Byłem przez czas jakiś w Bruxelli. »

— « Widziałeś Lelewela i Skrzyneckiego? »

— « Widziałem. »

— « No i cóż? » A tu popatrzał we mnie, a kiedy spostrzegł że się ociągam z odpowiedzią, dodał:

— « Czy zdrowi? »

— « U Lelewela bywałem częściéj z zacnym Wiktorem
« Heltmanem, u jenerała byłem kilka razy, polecony mu
« listem z Berlina; obaj powitali mnie życzliwie, a co mi
« największą sprawiło przyjemność, że Lelewel pierw-
« szy radził mi żebym z rekomendacyi korzystał i po-
« szedł do naczelnego wodza, jak również jenerał z sza-
« cunkiem o Lelewelu się wyrażał, zalecał mi jego towa-
« rzystwo jako męża olbrzymiéj nauki. »

— « Jenerał pobożny człowiek. » Na co z całą szczerością odpowiedziałem:

« Panie Adamie, jedna tylko rzecz, proszę mi daro-
« wać, zadziwiła mnie w rozmowie z jenerałem. »

— « Cóż takiego? »

— « Że gotów byłby pokłonić się Mikołajowi, gdyby
« ten przyjął z narodem religią naszę katolicką, bo te
« słowa do mnie powiedział. »

— «Ot w entuzyazmie zapomniał się stary, nie bierz tego *à la lettre*» i tu Adam westchął znowu, a kiedy nic nie mówił uważałem że należy nie zabierać mu czasu i odejść, wstałem więc i z nieśmiałością wyciągnełem rękę, którą on silnie po męzku uścisnął, prosząc żebym go odwiedzał i adresu mojego zażądał.

Takie było moje pierwsze widzenie się z Adamem, o innych w dalszych listach.

Przyjmij wyrazy serdeczne,

Teofil.

KOCHANY PANIE WŁADYSŁAWIE,

Florencya, 5 czerwca 1874 roku.

Żeby narysować olbrzymią górę, należy być z daleka od niéj i jak najniżéj się pomieścić; téj zasady trzymam się pisząc o ojcu. Myślą siadam u nóg téj postaci i ztąd jeśli nie jego całość, to przynajmniéj wielkość i piękność nakreślić probuję. Pamięć powraca mi wszystko co przeminęło, poczém przeszło długich lat dwadzieścia, a jakich lat, jakich klęsk!... Dajmy temu pokój, nie poruszajmy grobów.....

Pamiętacie Korylskiego, w kraju inaczéj on się nazywał, na emigracyi skłócony z rodziną i oburzony jak powiadano postępkiem niepatryotycznym brata, odmienił nazwisko; była to także osobliwość w swoim rodzaju, a jakiego przywiązania do ojca i całéj rodziny to sami wiecie najlepiéj. Adam, kwadratura koła, lekcye języka polskiego jakich pannie Helenie i Olesiowi udzielał, dni jego zapełniały, resztę zbywającego czasu poświęcał przyjacio-

łom skrzydlatym i taką z nimi trzymał komitywę, że czy na polach Elizejskich, czy w lasku Bulońskim, czy gdzie bądź się pokazał, hurmem leciały za nim, spadały mu na ramiona, zaglądały w oczy, tak właśnie jak to ojciec opisał w ustępie o Maćku Dobrzyńskim. Typy litewskie: Biergiel, prawdziwy klucznik z *Pana Tadeusza*, Białopiotrowicz sędzia, Korylski i drudzy i drudzy ciągnęli za mistrzem; był i żydek krawiec pratryota Kraitler i cała trupa aktorów, którym nie potrzebował rozdawać rol, bo już go w tém natura i ojczyzna wyręczyły. Sierakowskiego i Kniaziewicza jenerałów miał przed sobą, żył z nimi, przyjaźnił się; Małachowskiego jenerała, ów magazyn wiadomości, jak się o nim w liście do mnie pisanym Lelewel wyraził. W takiéj atmosferze i obok przyjaciela jak Bohdan Zaleski mógł znosić łatwiéj ciężar wygnania; gdyby dzisiejszych czasów dożył, poczułby dopiero co to pustynia i tęsknoty nadmogilne... Przedwieczny oszczędził mu téj nędzy.

Ale wracając do Korylskiego, jednego razu zdybałem się z nim w lasku Bulońskim, siedział pod drzewem patrząc w górę po gałęziach.

— « Spłoszyłeś mi ptaki, które tu ze mną żyją. »

— « Jakto żyją? »

— « A tak, bo mnie znają i wiedzą że im zawsze coś przyniosę, temu tak mało potrzeba, dobre stworzenia, ale mają swoje wady jak i ludzie, wróble są lubieżne i żarłoki, ale jak nasze chłopy odważne i będzie ci się bił i zażre się tak, że aż wielkiéj choroby z alteracyi dostaje. Sikora ma przewrotny charakter i podstępem wróbli odjada, a czyni to w ten sposób, że wydaje pewien świst, którego zwykle używa jako sygnału na ostrzeżenie ptaków

że się nieprzyjaciel, wrona czy jastrząb przybliża, wróble zwiedzione, myśląc że trąbią na trwogę uciekają, a ona tymczasem zmiata co się znajdzie, a spieszy się aż skrzydełka po ziemi pokłada; myślałem o poprawie i niewynalazłem środka. Niemniéj mi trudno z moją kwadraturą koła o któréj ostatecznie akademia umiejętności zdecyduje, pokazywałem panu Adamowi projekt i dowodzenia, ale się śmieje; czybyś nie chciał obywatelu przepisać mojego manuskryptu? staram się o takiego coby przepisał... »

— « Gdyby czas był po temu i owszém, ale czasu nie mam ».

— « Dziekońskiemu mówiłem, ale i ten odmówił, przyjdę do pana wieczorem, bo podobno dużo piosenek narodowych posiadasz, a może nie znasz tych które ja spiewam. — Cóż pan dziś porabia? »

— « Idę na obiad do hr. Hermana Potockiego, gdzie i pan Adam będzie. »

— « A to muszę pobiedz dzieci zawiadomić, żeby na ojca nie czekały, bo dzieciska jak ptaki, żołądeczki zawsze gotowe. »

Pożegnałem się z nim; chyląc się staruszek pomknął ku Paryżowi. Co za figury i jak tu takich nie kochać! Korylski z wielu innymi Polakami pomagał Ludwikowi Napoleonowi w jego wyprawie Boulońskiéj, za co książe obdarzył go pierścieniem zapewniając, że jeśli osiągnie tron cesarski Korylskiemu za okazaniem tego pierścienia wynagrodzi jego poświęcenie. Wychodziec Polski wszakże nie korzystał z wzniesienia się Napoleona i owszem, przeciwnie, widząc iż ten bynajmniéj Polską się nie zajmuje, żeby oddalić od siebie wszelką myśl pokusy, pierścień księcia rzucił w Sekwanę.

U Hermana znalazłem zaproszonych kilka osób. Czcigodny ś. p. pułkownik Niegolewski, wysoki, trochę przygarbiony, cień hułana z pod Samo-Sierry, mówił głośno i z oburzeniem o Thiersie i polemice co do owéj sławnéj szarży; Herman nosowym głosem przyświadczał mu, nie tracąc z oka przybywających, do których podchodził, prowadził każdego do stołu i do zakąski zachęcał. Był Sobański, sławny gastronom, Rejowskim odznaczający się apetytem, który w tym dniu miał częstować pana Adama i pułkownika Niegolewskiego pierogami litewskiemi własnéj roboty, Kwiatkowski, porucznik z czwartego pułku, znakomity w swoim rodzaju artysta malarz i humoru nieporównanego, który doskonale malował, ale jeszcze lepiéj opowiadał o naszych wiarusach przedrewolucyjnych, a melodyj miał taki zapas, że Szopenowi motywów na każde zawołanie dostarczał i przytém śpiewał jak na emigracyi chyba drugi Józef Rawski kozak potrafił; nie wiem co się z nim dzieje, wspominając pana Adama i jego atmosferę krajową, nie mogę pominąć czwartaka, alboż nie pogniewa się za to.

Kwiatkowskiego pan Adam lubił bardzo, kiedy na innych pozujących, udających prostotę któréj w duszy nie mieli, spoglądał z cierpliwością, ale jak najmniéj słuchał. Byłem raz obecny, wtenczas gdy czuły młodzieniec i arystokratyczny (nie z rodu), coś tam prawił o szlachcie polskiéj; pan Adam siedział, ale miał wyraz arabskiego rumaka, kiedy zły uszy po sobie położy i radby wyrwać się, a od niemiłego towarzystwa uwolnić, dyssonanse w głosie raziły go, czuł nerwowo, że to nieprawda. Z Kwiatkowskim inaczéj było i kiedy nie przychodził, p. Adam dopytywał się co znaczy że go nie widać.

Józef Potocki, brat Hermana, i Władysław Niegolewski poseł, syn Pułkownika, kompletowali listę zaproszonych, na któréj czele stał oczewiście pierwszy ten co miał prawo być wszędzie pierwszym.

Herman i Józef, dwaj bracia z których starszy wydawał się młodszym a młodszy starszym, komuż z nas z owéj epoki na pamięć nie wracają? Herman powolny a taki poczciwy, że wszystko co miał oddawał codziennie przychodzącym po wsparcie, po większéj części próżniakom; dobroć o jakiéj nie można mieć wyobrażenia. « Mam pięć franków, bierz, a tylko nie krzycz ». Gdzie ci ludzie?... wszystko poszło, wszystko nas osierociło!

Przy stole Sobański jadł *pro omnibus*, a Niegolewski mówił za drugich. Po skończeniu obiadu, pan Adam rzekł do Józefa Potockiego : « szarża na działa pod Samo-Sierrą się udała, ale z rozumem i chciwością niemiecką, trudniejsze spotkanie Władysławowi, a *nota bene* że jest téż hułańskie dziecko i nie potrafi agitować jak O'Connell, ale zawsze z lancą naprzód po rycersku i jakkolwiek adwokat nie po adwokacku. A chociaż co do mnie, ja myślę, że Moskala przekonasz jak pokonasz, ale Niemca nie przekonasz, chyba, że go, jak się wyrażał Kiliński, pięknie uciszysz. » Słowa te chciałem Aleksandrowi Niegolewskiemu powtórzyć, ale go już potém w Paryżu nie spotkałem.

Każdy wyraz pana Adama notowałem sobie regularnie; wróciwszy do domu zanotowałem więc i powyższe z dodatkiem następującéj, pomiędzy panem Adamem a dwoma młodzieńcami z kraju przybyłymi rozmowy, którą mi, już nie pamiętam kto, na owym obiedzie opowiadał.

Po rewolucyi 1848 r., pewnego razu pojawiło się u pana Adama dwóch młodzieńców; fraczki, kamizeleczki jak z igły :

— « Zkądże przyjeżdżacie? »

— « A z kraju » rzekli *unisono*.

— « No cóż, chłopcy dorosłe, byliżeście na wojnie w tém powstaniu? »

— « Nie, proszę pana Mickiewicza. »

— « A czemużeście nie byli? »

— « A to dlatego, że mama powiedziała, że ma nas tylko dwóch jedynaków, to pozwolić nie może... »

Adam uśmiał się serdecznie — « a pocóżeście tu przyjechali? »

— « Na wyćwiczenie w języku. »

— « No. nieźle... i cóż wam więcéj mama poleciła? »

— « A to żebyśmy pana Mickiewicza zobaczyli. »

— « I zobaczyliście... »

— « A tak... »

— « No, to bywajcie zdrowi. »

Drogi panie Władysławie, gdyby życie było jedną chwilą, byłoby tragedyą, ale rozwleczone na akty jest tragi-komedyą, do wiadomości przeto o waszym wielkim ojcu i ta scena buffo się przyda.

Bądźcie zdrowi. Wasz,

Teofil.

Drogi Panie Władysławie,

Florencya, 8 czerwca 1874 roku.

Pomiędzy jedném spotkaniem się z panem Adamem

a drugiém długie miesiące przemijały, a dlaczego, sam uznasz za słuszne, kiedy ci powiem, żem nie chciał uchodzić za natręta; codziennie dochodziły mię przechwałki tego to owego, że tak blizko z nim żyje... pan Adam; pan Adam, co on z nimi miał do mówienia? albo ja wiem. Zaszedłem raz; Biergiel pociągał brzytwy na pasku, ojciec przechadzał się zakłopotany, Zan po drugiéj stronie wpatrywał się w niego nieprzenikliwym wzrokiem, dyalog się ucinał, rozmowa nie szła; jedno spojrzenie Biergla od brzytwy zafascyonowało mnie, straciłem koncept i wyniosłem się co prędzéj. I znowu miesiące upływały tęskne, długie, nieznośne, jak bywa każdemu z mojém usposobieniem, kto się z ojczyzny wydali i końca pielgrzymki dopatrzyć nie może; we dnie zajęcia i burzliwe rozprawy polityczne zagłuszały jakoś, ale z nocą uczucie niewypowiedzianego żalu ogarniało serce aż do tego stopnia, że fizycznie ciężyć poczynało; uderzenia raz przyspieszone, raz słabe i prawie żadne, poruszanie ust i powieki, bezsenność i chęć płaczu bez możności wylania łez, wszystko to dręczyło mnie nieustannie. W stan podobny zapadało wielu; byli którzy sobie w jego przystępie życie odbierali; tęsknotę taką medycy podciągnęli pod rubrykę chorób i nazwali nostalgią; u mnie trwało to jakiś czas. Obraz Ary-Scheffera (1) Chrystus *consolateur* miłosiernym wzrokiem patrzący na Polaka któremu kajdany z rąk opadają, uwolnił mnie od téj nędzy; spojrzałem, łzy rzuciły się gwałtownie i choroba się skończyła. Swobodniejszy na umyśle, pobiegłem do lasku Bulońskiego... huk i gwar pomięszany pociągnął mnie

---

1) Na licytacyi galeryi Książąt Orleańskich.

w stronę zkąd dochodził i naraz znalazłem się śród robotników w bluzach; było ich do dwóch set, wycinali drogę. Mówiono mi że cesarz z jednym tylko swoim przybocznym wskazywał kierunek komenderując ludowym toporom; z radością prawdziwą poszedłem powiedzieć o tem panu Adamowi!

— « A cóż chcesz, na czele Francyi stojący mąż w każdéj chwili musi mieć postawę bohaterską i robić czyn bohaterski, inaczéj go podepcą, bo to straszny rumak ta Francya. Jego stryj wiedział o tém.. widziałeś obraz pierwszego konsula na szczytach Alp, na rozhukanym rumaku?»

— « Widziałem, ale jakby dzisiejszego David malował?»

— « A ty jakżebyś?»

— « Gdyby Polsce dźwignąć się dopomógł i kwestyą narodowości uregulował w Europie, to w obrazie Chrystusa, który jako ogrodnik ukazał się po zmartwychwstaniu, dałbym mu miejsce ogrodniczka także który się za nim ogląda. Dziś jeszcze go całego nie widzę, to z czém przyszedłem zastanowiło mnie i rozradowało, widzę że ma za sobą massy, ale nie dość jest posiadać żywioł, należy jeszcze wiedzieć co z nim zrobić.»

Na co pan Adam :

« I on wie, bo to zawsze Napoleon! »

Pokazało się że nie wiedział, albo że wiedzy natchnienie nie odpowiadało i sam ojciec odmienił późniéj o nim zdanie.

Od cesarza przeszła rozmowa do Polski, pan Adam chodził poruszony :

— « Miłością rozpalać nieprzyjaciół, ale chorągiew trzymać wysoko... oto co nam pozostaje, źle mówię pozostaje, to jest droga prawdy...

« Cavaignac utracił chwilę najwyższą jaką miała Francya postawienia się na czele Europy, w któréj wszystkie ludy poddawały się pod jéj kierunek spontaneicznie, poruszone piorunem sprawiedliwości. Cavaignac poświęcił Francyą bohaterską, siostrę Polski, Francyi mieszczańskiéj i Cezara, ja to powiedziałem Kamieńskiemu i Chodźce... » i znowu wieszcz wracał do Polski i do miłości nieprzyjaciół.

— « Oczywiście żeśmy powinni byli wziąść udział w wojnie włoskiéj... »

— Ale! nie wszyscy których pan Adam kochał byli tego przekonania... Intencyą moję mistrz słowa odkrył i przestał mówić; odpowiedź była drażliwą dla konsekwentności problemu postawionego przed chwilą; myślał i wybuchnął :

— « Klasztory są wielką rzeczą, bardzo wielką, ale narodom trzeba walczyć i żadnéj sposobności do walki nie pomijać; uderzając wszakże mieczem... trzeba kochać, mieć męztwo i godność kawalerów arabskich, połączoną z chrześciańskiego rycerza dobrocią. Ojciec kiedy uderza dziecko, to więcéj od niego cierpi, a jeżeli wytrąconego miecza zabraknie w dłoni, trzeba mieć w duszy ten miecz, który wszystko zwycięża ».

Chrześcianizm narodowy Adama cały się w tych słowach tłomaczy; on nie stawiał się w miejscu Kościoła, którego missyą pokój świata, nie ogłaszał się doskonałością skończoną, jaka w samym tylko Bogu i jego Kościele się znajduje, ale dążył do doskonałości po drogach boju ze wszystkiemi nędzami życia, broniąc sztandaru wolności włoskiéj i sprawiedliwości, jaka zdawała się wiać przez chwilę w 1848 r. Adam wracał naród do jego początków,

do wielkiego zadania w całospołeczeństwie europejskiém. Z Kościoła musi wyjść słowo uznania.

I stanął tak i wyprostował się, jak musiał stać z chorągwią pod Watykanem. Schyliłem się mimowolnie, a Adam usiadł i palcem począł w stół uderzać bez uwagi, marsz francuzki wybijany na bębnach przypominając; zadumał się, twarz rozigrała się tysiącem tonów, siedział tak długo, pokąd nie weszło któreś z dzieci i zawołało: «Ojcze! mama prosi.» Pani Celina rzadko kiedy zostawała z mężem kiedy kto do niego przyszedł.

Adieu. Jutro następny list wyprawiam,

Teofil.

KOCHANY PANIE WŁADYSŁAWIE,

Florencya, 10 czerwca 1874 roku.

Słowa Adama w poprzednim przytoczone liście usłyszałem powtórzone na zebraniu młodzieży u Karola Balińskiego przez ś. p. Karola Różyckiego, pułkownika; tak to pieczęć wielkiego wieszcza na wszystkiém co było wzniosłe w emigracyi można było dopatrzyć; duch jego rozdzielał się i nadawał charakter wychodźtwu; cokolwiek powiedziano oryginalnego, czysto-narodowego, chrześciańskiego i wolnego razem, mogłeś być pewny, że wyszło ze zbliżenia się z Adamem. Tonem złośliwym, ogólnikami przeżutemi przez gazety, od czasu pierwszéj rewolucyi francuzkiéj, odróżniała się inna szkoła, ruchliwa, wyzywająca, rewolucyjna; dwa te prądy wybitném czyniły ogół emigracyi, jasno i wyraźnie wytykając drogi narodowi, który w swym czasie uwagę zwracał na

Paryż i musiał zwracać, w łonie swojém nie posiadając wyższéj powagi politycznéj i naukowéj. Część któréj przewodził książe Adam Czartoryski przybyłemu na emigracyą wydawała się czémś niezdecydowaném, albo zagłuszoném. O jednym mówiono jenerale Bystrzonowskim, o kilku posłach ostatniego sejmu. Jeden Ludwik Zwierkowski, rycerz także, dzielne serce, należący do tego stronnictwa, miał zapał prawdziwy i poświęcenie bez granic; odważny, szlachetny, służył księciu Adamowi jako reprezentantowi Polski, nie staro-szlacheckiéj, bo książe Adam był konstytucyonistą, ale owéj 3go Maja, o któréj piękne karty Maurycy Mochnacki popisał. Książe Adam cenił Benthama a Washingtona kochał i czcił wysoko. Nie do mnie, drogi Panie, należy ocenienie nadziei emigracyjno-narodowych; historya zresztą wypowiedziała o nich swoje słowo; zawiodły nas równie plany kreślone na podstawie zaufania w roboty demokracyi europejskiéj, jak i na rozumie politycznym i sumieniu gabinetów, rezultat porównał partye; zamilkły głosy tak jednych jak drugich, pozostał tylko jeden potężny głos Adama Mickiewicza i ten gdziekolwiek bije, serce podniosłe odzywa się, porusza, pracuje w wielkim warsztacie wieku.

Z pisarzy poetów, przeciwników Adam miał dwóch: Juliusza Słowackiego i Zygmunta Krasińskiego; o pierwszym milczał przeto iż ten uderzał często na jego osobistość, drugiego podnosił jako prawdziwego wieszcza, któremu daném było zazierać w tajniki przyszłości, a z którym różnił się w jednéj tylko rzeczy, to jest że Adam nie wyłączał się *od walki w każdéj chwili*, kiedy Zygmunt, na wzór Kanta, działaniu myśli i przyszłości rozwiązanie kwestyi zostawiał. *Wallenrod* wywołał *Iry*

diona; i w jednym i w drugim zemsta za ojczyznę, i jeden i drugi bohatér giną jako ofiary wielkiéj myśli, sens moralny tylko dla czytelnika wychodzi odmienny : to jest że Wallenrod] dokonał swego, kiedy Irydion nie ma téj pociechy; jego zadanie dokonać mają wieki, kiedy na forum będą prochy tylko, kiedy powaga Kościoła upadnie, kiedy z Jowiszowéj wielkości Cezara i ze swiętości i grozy Papieży pozostanie tylko jakaś, chudemi końmi ciągniona kareta, wlokąca drzemiących starców purpuratów. Irydion widzi zniszczony Rzym, ale nie widzi powstającéj wielkiéj Hellady, kiedy Wallenrod w całéj pełni męzkiego ducha widzi tryumf Litwy i woła :

Jam to uczynił, jakem wielki, dumny,
Tysiąc głów hydry jednym ściąć zamachem,
Jak Samson, jedném wstrząśnieniem kolumny
Zburzyć gmach cały i runąć pod gmachem.

Słowa takie palą i do czynu pędzą, kiedy Irydiona dzwonią pięknie, ale i powstrzymują energią działania, wiejąc po sercu zwątpieniem w indywidualną siłę. To samo wrażenie wynosi czytelnik z *Nieboskiéj komedyi* i *Resurrecturis.*

Myśli te miałem odwagę wypowiedzieć panu Adomowi: « A tak, bracie, Zygmunt mnie nie dowierzał, miałem « tego dowody w Rzymie, nerwowy człowiek i drżący na « myśl każdéj próby; w powietrzu to ją rozumiał, ale na « ziemi sprawiała mu rozstrój nerwowy. Wieszcz znako- « mity!» Historya św. Piotra, Pawła i Jana, tak jak ją przedstawiają dzisiejsi pisarze, wykazuje różnice pojęć pierwszych apostołów naszéj wiary i walkę ich pomiędzy sobą na polu ducha ; że jednak pracowali oni wszyscy dla

jednéj sprawy świętéj i wiecznéj, czas pozacierał ostrości, zbliżył i pomieścił obok siebie, tak Piotra jak Pawła i bratnie te duchy świecą nam na niebie wiary naszéj religijnéj, broniąc jéj równie przeciwko Cezarom jak i przeciw rewolucyjnym falangom. Na polityczném Polski niebie podobnie zajaśnieją poeci narodowi, niezgodni co do czasu i środków, ale w celach połączeni jednych.

Czyn, czyn! wszystko u Adama w tém się zawierało słowie, sztukę jako robotę artystyczną podziwiał, ale lekceważył: «gdyby tę miłość którą artyści wkładają w swoje « obrazy włożyli w społeczeństwo, mówił raz do mnie, « bah! jakieżby to cuda historya zapisała ». Te same prawie słowa powtórzył do malarza artysty, Aleksandra Z... we Florencyi, na widok sławnych drzwi Baptisterium.

« Piękna to rzecz, ale Kościuszko robił piękniejsze. »

Półsłówek tych, drogi panie Władysławie, pomijać nie mogę, bo one objaśniają człowieka.

Niechęć narodowa do Niemców wynikała z jego na wskróś litewsko-polskiéj duszy, czytał wszystkich znakomitszych, podziwiał wielu, dla Gœthego miał rodzaj uczucia jak dla czarownika sztuki, ale kiedym mu raz na poranku muzykalnym u Fontany, kiedy się zgadało o Gœthem którego chwalił, rzekł: «my mamy naszego Anti-Wertera i Anti-Fausta a ci nas czegoś więcéj uczą jak egoizmu», uśmiechając się odparł: «A ty, zkąd to wiesz?»

Rozmowę przerwał pan Albert G. zwróciliśmy się do księżnéj Marceliny, która w téj chwili weszła do salonu, ale uśmiech Adama pozostał mi w pamięci jak wykradziony sekret.

Poranek ten przyjemne zostawił mi wrażenie. Fontana

grał wydane przez siebie pośmiertne dzieła Szopena. Adam słuchał, stojąc we drzwiach prowadzących do bawialnego pokoju, ale wykonanie widocznie ojca nie porywało, każde silne uderzenie niecierpliwiło go, za to gra księżnéj Marceliny, która zaproszona siadła do fortepianu, odmienne na wszystkich zrobiła wrażenie. « To, « to Szopen, księżna słucha go wciąż, pamięcią po- « wraca do jego sposobu grania, i inicyuje się z nim coraz « więcéj; wielkich mistrzów inaczéj grać nie można jak « przez tradycye oralne. Nuty to są nuty, ale muzyka « spoczywa w tym, kto te nuty czyta i zaraz widać kto « czyta A, B, C, a kto mówi mowę. »

Wieczorem pokazywałem panu Adamowi list Szopena, który w oryginale, dzięki Teofilowi Kwiatkowskiemu, posiadam, a którego kopią przepisuję ci, bo warto żeby taka rzecz wyszła publicznie : list ten pisał Szopen do przyjaciela swego Domaszewskiego w Warszawie :

KOCHANY DOMUSIU!

« Gdybym miał przyjaciela, co przed kilku laty (przy- « jaciela z dużym krzywym nosem, bo tu o innych nie « mowa), a więc który przed kilkoma laty ze mną w sza- « farni bąki zbijał, co mnie zawsze z przekonaniem ko- « chał, a mego ojca i ciotkę z wdzięcznością kochał i żeby « ten, wyjechawszy z kraju do mnie ani słowa nie pisał, « myślałbym najgorzéj o nim i chociażby on potém płakał « i prosił, nie przebaczyłbym mu, a ja Fryc mam jeszcze « tyle czoła, że bronię moję *negliżencyą* i odzywam się po- « długo cichém siedzeniu, jak bąk co z wody łeb wyścibi « wtenczas kiedy go nikt o to nie prosi. Ależ nie będę się « silił na eksplikacye, wolę się przyznać do winy, która

« może z daleka większą się wydaje jak z blizka, albowiem
« rozerwany jestem na wszystkie strony. Wszedłem
« w pierwsze towarzystwa, siedzę między ambasadorami,
« książętami, ministrami, a nawet nie wiem jakim cudem,
« bom się sam nie piął. Dla mnie jest to dziś rzecz najpo-
« trzebniejsza, bo ztamtąd *niby* dobry gust wychodzi; zaraz
« masz większy talent, jeśli cię w ambasadzie angielskiéj
« czy austryackiéj słyszano; zaraz lepiéj grasz, jeżeli cię
« księżna Vaudemont protegowała, proteguje, nie mogę na-
« pisać, bo *baba* przed tygodniem umarła; a była to dama
« na kształt nieboszczki Zielonkowéj lub kasztelanowéj
« Połanieckiéj, u któréj dwór bywał, która bardzo wiele
« czyniła dobrego, wielu arystokratów przechowała pod-
« czas pierwszéj rewolucyi; pierwsza z dam po *Julieto-*
« *wych dniach* była u dworu, ostatnia z familii starszéj
« Montmorency (posiadaczka mnóstwa białych i czarnych
« suczek, kanarków, papug, i właścicielka najzabawniej-
« széj w świecie wielkim tutejszym małpy, która na wie-
« czorach u niéj inne kąsała kontessy). Między artystami
« mam i przyjaźn i szacunek, nie pisałbym tego, jak tylko
« po roku przynajmniéj pobycia tutaj, ale dowodem sza-
« cunku jest, że mi dedykują swoje kompozycye, ludzie
« z ogromną reputacyą, wprzódy niż ja im, i tak Pixie
« swoje ostatnie waryacie z orkiestrą wojskową mnie przy-
« pisał, powtóre komponują waryacye na moje temata,
« Kalkbrener mojego mazurka jednego zwaryował. Uczenio-
« wie konserwatoryum, uczniowie Moszelesa, Hertza,
« Kalkbrenera, słowem artyści skończeni biorą ode mnie
« lekcye, stawiają moje imię pod Fieldowskiém, słowem, że-
« bym był jeszcze głupszy, myślałbym że jestem na szczycie
« mojéj karyery, témczasem widzę ile jeszcze mam przed

« sobą a widzę to témbardziéj, że żyję ściśle z pierwszymi
« artystami i wiem czego każdemu niedostaje. Ale aż mnie
« wstyd tylu banialuk com popisał, pochwaliłem się jak
« dziecko, albo jak ten co czapka na nim gore i sam się
« zawczasu broni; zmazałbym, ale czasu nie mam drugiéj
« pisać kartki, zresztą możeś jeszcze mego charakteru
« nie zapomniał, to sobie przypomnisz tego, co taki dziś
« jak wczora, z tą różnicą, że z jednym faworytem, drugi
« nie chce rosnąć i nie chce. Pięć lekcyj mam dzisiaj dać,
« myślisz że majątek zrobię; kabryolet więcéj kosztuje i
« białe rękawiczki, bez których nie miałbyś dobrego
« tonu. Kocham Karlistów, nie cierpię Filipistów, sam
« jestem rewolucyonistą, zatém nic sobie z pieniędzy nie
« robię, tylko z przyjaźni o którą cię błagam i proszę. »

« Fryderyk. »

« O! to on! » po odczytaniu rzekł mi ojciec « najucie-
« szniejsza figura jaką znałem w świecie ; talent Garryka,
« dowcip warszawsko-francuzki i jedno mnie tylko w nim
« nieprzyjemnie uderzało : to zabawianie swoją osobą fi-
« gurek salonowych, z których żartował i miał racyą. Co
« to o nim teraz za romanse nie piszą i nie gadają;
« gdyby mu je był kto za życia przeczytał, otóżby był
« wystrychnął ze siebie karykaturę podług rysunku tych
« melomanów z przewróconém melancholicznie okiem !
« Polskiéj matki dusza grała przez niego, spiewała, szlo-
« chała, a dusza ojca francuza śmiała się na całe gardło i
« i to był Szopen. »

Bywaj zdrów drogi panie Władysławie, ściskam twoję dłoń przyjazną,

Teofil.

Drogi Panie Władysławie,

Florencya, 13 czerwca 1874 roku.

Powiadają, że jedna z siedmiu gwiazd plejady znikła w czasie oblężenia Troi. Owidyusz poetycznie wyraża się o tém, że tknięta losem nieszczęśliwym Pryamowego grodu z żalu okryła dłonią jasne lice; to samo powiedzieć by można o jednym z siedmiu darów Ducha świętego, o sprawiedliwości, że znikła od czasu rozbioru Polski. Kto nie zadawał krzywdy temu narodowi? a przyjaciele i własne dzieci najcięższe. Mimo to wiara w sumienie ogólnoludzkie i w sprawiedliwość nie opuszczała nas i nie opuszcza, bo jak jedna z gwiazd plejady zniknąć nie mogła i tylko się od swoich siostr oddaliła, tak i sprawiedliwość; czas powróci jednę i drugą wedle wyroków, których głębokość nie nam sądować.

W pismach ojca potomność znajdzie zaznaczone wszystkie rany ojczyzny; z téj strony równego Adamowi poety w literaturze powszechnéj nadaremnie by szukał, ale bo téż i nadaremnie by szukał podobnéj tragedyi. Myt jeden tylko grecki zbliża się do niéj, o owym *Prometeuszu*. Słudzy potężnego Jowisza (do czasu bo i ten nie odejmie się trójkształtnym Parkom) wkładają nań kajdany i obelgi i tylko słabe, złoto-włose oceanidy u stóp jego narzekają.

Adam każdą skargę ojczyzny wysłuchał i każdą palącém słowem w pismach swoich zaznaczył, i on jeden z poetów mógłby dać imię swoje owéj Eschylesowéj figu-

rze któréj jednéj nieśmiertelne boleści odpowiadać raczą.

Biada narodowi podbitemu któremu dłoń wroga staje się lekką a dłoń braterska zacięża. Polsce tak się dzieje. Kto przeklina jéj heroizm, kto na jéj ducha i natchnienia podnosi głos, kto się urąga konwulsyom które nią trzęsą, zamiast boleć nad niemi, kto nie upoważniony w imieniu całego narodu wyrzeka się niepodległości ojczyzny? — synowie. A zkąd to zuchwalstwo, gdzie zgniłe stawy tych bluźnierstw? oto w braku powag narodowych; gdyby żył Adam, który miał odwagę i miał prawo karcenia, Lelewel, książe Adam Czartoryski, Dembiński, Wy socki, bądź pewny, że mniéj byśmy mieli wolontaryuszów odstępstwa. Powagi narodowe znikły, a lekkie umysły wszystko co najświętsze znieważają, potrącając pozytywną stopką.

Kto nam zaprzecza prawa do niepodległości? bracia i to bracia starsi, którzy się oszukują, albo może chcą uspić czujność wroga, powtarzając: przepadła, ale Bóg wie i on wie, że nie przepadła; Bóg który widzi krew rozlaną ludu i wróg który ją rozlewa.

Z czasów niewoli hiszpańskiéj i ucisku Arabów nieznamy pism Hiszpanów wyrzekających się ojczyzny, ani z czasów niewoli moskiewskiéj pod Tatarami. Moskale bili czołem chanom tatarskim, ale żaden z ich pisarzy nie dowodził: że Moskwa stać się ma Tataryą i języka swojego się wyrzec. Tego rodzaju niesława nam się dostała: tak to najdotkliwszy cios zwykle zadaje bratobójcza ręka. Historya stara od Kaimowych dni aż po dzisiejsze. Jeden z umiłowanych uczni wydaje na śmierć Zbawiciela, a ukochany Brutus morduje Juliusza Cezara, o któréj to zbrodni tak prawdziwie Szekspirowski Antoniusz mówi:

Niewdzięczność cięższa niżli zdrajcy dłoń
Dosięgła go i serce pękło mu.

Nielogiczność naszéj młodzieży i jéj odżegnywania się od poezyi obok cześci oddawanéj pismom Adama i Zygmunta Krasińskiego, którzy przecież nie żyli tylko dla swojego czasu, zdradza jakiś promień szlachetny na dnie duszy, tak że chcielibyśmy podejrzywać o ową platońską nienawiść dla poetów z téj prostéj przyczyny : że filozof ten był największym poetą epoki; oby tak było, obyśmy wydali ze siebie nowego Platona, nowe drogi wytknęli ludzkości, tylkoż trudno wierzyć; nielogiczność jest najstraszniejszą krytyką wszystkich systematów a z kontradykcyj naszych pedagogów utilitaryzmu możemy się spodziewać co najwięcéj Proudhon'a, ilości zdan pomiędzy sobą sprzecznych.

Za życia Adama pojawiały się pojedyńcze manifestacye zapowiadające gangrenę, małe czarne plamki; pierwszy dał przykład Gurowski, za nim poszedł książe Świętopełk, potém jakiś proletaryusz, którego nazwisko przepadło. Daléj cynizmu korytem rozlała się gawęda Rzewuskiego w *Pamiętnikach Michałowskiego*, a dziś już gromadniéj występują odstępcy z którymi dyskusya jest niemożebną.

Wszystko stracone prócz cześci ! zawołał król francuzki po przegranéj bitwie ; nasi rozumni bracia słów tych powtórzyć nie mogą, włączając się dobrowolnie w szeregi niewolników, których jedynym zaszczytem ma być odtąd łaska zwycięźcy.

Ale dość, Karol Baliński dostrzegł już w Woronicza wierszach : « Troja na to upadła, żeby Rzym zrodziła » fatalnego upadku; czy taką była intencya rymotwórcy, niech

czytelnicy z jego poematu sądzą; to pewna, że dzisiejsza wypaczona część inteligencyi zdanie to dzień po dniu powtarza. Bogaćmy się, kto? gdzie? Kilku zbogaconych nie wdaje się w nielogiczne wykrzykniki, a ci co prawią o bogactwie mogą, co najbardziéj ich zdolnościom finansowym przypada, grać na bursie i rujnować się do ostatka.

Ale dość! list twój, drogi Panie Władysławie, wywołał słowa których cofać nie chcę, i owszem za obowiązek uważam zostawić je i zestawić ze wspomnieniami o twoim wielkim ojcu.

Odjazd mój po raz pierwszy do Włoch już był ułożony... bez pożegnania z Adamem, bez usłyszenia jego słowa, trudno mi się było oddalić, wybrałem się więc do ojca na ulicę *Notre-Dame-des-Champs;* po drodze spotkałem zacną ś. p. panią Teklę Wołowską, która mi opowiadała coś o historyi polskiéj, przez siebie pisanéj i o księżnie Giedroyciowej czynnéj od rana do wieczora w niesieniu pomocy emigracyjnemu ubóstwu. Pożegnałem panią Teklę i zwróciłem się ku waszemu domowi; dzień był chłodny, śnieg popruszał, w pierwszym obszernym pokoju siedziała matka przy kominie, smutna, zapatrzona w zarzewie, twarz jéj wyrażała niezwykłą boleść. Pokłoniłem się, skinieniem głowy ledwie mi odpowiedziała.

O powód smutku wygnańca zbytecznie zadawać pytanie; znajdzie się na każdy dzień: jeżeli nie potrzeby materyalne, to tęsknota, jeśli nie ta, złe wieści od rodziny, a jeśli i z téj strony spokojnie, nieporozumienia w zbiorowisku.

Con la qual tu cadrai in questa valle.

Choroba, zniecierpliwienie i Bóg wie ile czarnych mar zapędza się na to przytulisko na obcéj ziemi. . .

W drugim pokoju, przy stoliku papierami zarzuconym, także w blizkości ognia stał ojciec w owym swoim długim surducie z szarém futerkiem :

— « No, cóż powiesz? » zagadnął mnie z jakąś jakby niechęcią, dawnośmy się nie widzieli. »

— « Nie miałem odwagi przyjść do Pana, naprzykrzać « mu się » i cóś jak łzy zakręciły mi się w oczach; ojciec to dojrzał i natychmiast zmienił ton mowy.

— « No, siadaj bracie, ot zimno, a macie czém palić? » To zapytanie które mi zabrzmiało, jak echo preokupacyi matki, uspokoiło mnie, ale napełniło smutkiem i pomyślałem sobie : czemuż nie jestem owym chłopem, który w dowód wdzięczności za poezye autorowi *Messiady* furkę drzewa ofiarował.

— « Na zimno się nie skarżę. »

— « I cóż poczynasz? »

— « Jadę do Włoch i przychodzę pożegnać Pana Adama. »

— « A to dobrze robisz, im więcéj poznasz świata tém « więcéj twego. Gdzież jedziesz? »

— « Trafia mi się okazya zrobić podróż do Rzymu. »

— « To spotkasz tam i moję Marynię, która z ciotką « panną Zofią pojechała do Rzymu » i to powiedziawszy Adam zamyślił się, może o czasie swojéj bytności w wieczném mieście i o téj podróży, którą dziś tak czarownie opisuje przyjaciel jego Antoni-Edward Odyniec.

— « Dobrze robisz, znajdziesz tam polskie familie i klasz« torek naszych Zmartwychwstańców, wszakże ich znasz? »

« Tak jest. »

« No i jakże jesteś z nimi? »

— « Ksiądz Semeneńko udziela mi książek z biblioteki

« zgromadzenia, a zresztą trzymając się z daleka emigracyj-
« nych sporów, nie wdaję się w sąd o ludziach, a mianowi-
« cie o księżach, mam bowiem przekonanie, że ojca czy ro-
« dzonego, czy duchownego nie pozywa się do sądu obcych
« ludzi, ale się stara w domu załatwić spory; zdania mo-
« jego nikomu nie zataję, a więc i księżom gdybym miał
« co do powiedzenia powiedziałbym śmiało i otwarcie,
« ale przed obcymi chciałbym okryć nagość Lota; jeżeli
« nie posłuchają kochającego serca, będą musieli słuchać
« nienawiści przychodzących z zewnątrz..... Część na-
« szych współziomków na emigracyi nie wiem czy słu-
« sznie, pomawia ich o jezuityzm, o paraliżowanie dzia-
« łań patryotów, o podciąganie sprawy niepodległości
« pod sprawę demagogi i t. d. » Wypowiedziałem wszy-stko jednym tchem; relata referens bez żadnéj złośliwości i bez przywiązywania wagi do ludzkich gawęd.

A na to Adam:

— « Jezuici... gdzie tam, ani nawet ekonomy Jezuitów,
« ty i wyobrażenia nie masz co to za perfekcya; zresztą
« jakże chcesz żeby kozak, artylerzysta i hułan byli pra-
« wdziwymi Jezuitami, na to trzeba być skrybem. Ks. Je-
« łowicki wykłuje, Kajsiewicz porąbie, a ksiądz Piotr dwu-
« nastofuntową będzie podnosił, zniżał, obliczał elipsę,
« potém wypali i czasem chybi. Przykrość zrobią, ale
« z dobréj chęci i po służbie, a nawet ktoby się spo-
« dziewał, taki ksiądz Karol... a wszakże to on poniósł
« na mnie niebraterski sąd Piusowi IX, kiedy szło o po-
« święcenie sztandaru; przez posłuszeństwo, jako żołnierz,
« boć poczciwy człowiek, ale kazali i kapitan poszedł...
« no, niepotrzebnie, bo wszakże głowa Kościoła ma ła-
« skę Ducha Świętego, więc czuć powinien i ton rozu-

« mieć. « Krzyczysz » a jak nie krzyczeć, kiedy ojczyzna « zabita i Pius byłby mnie zrozumiał, ale hierarchia « rzecz popsuła i przekonanie : że tylko urząd może mieć « wiarę, a nie urząd, nie...! To są naleciałości późniejszych « czasów i powód wielu nieszczęść... » I tu Adam podniósł głos i z wielkim bolem zawołał : « Przyjdzie czas « w którym szczęśliwy będzie tylko ten co będzie w gro- « bie ! » Przeszedł się po pokoju i jakby mnie nie było sam do siebie półgłosem dodał : « Ja znam takiego co czter- « nastu księży zabije » i znowu po chwili obracając się rzekł : « kiedym był w Krymie spotkałem Tatara, który « poił wielbląda, a żem był strudzony zapytałem : czy « woda czysta i dobra? na co ten łamanym moskiewskim « językiem odpowiedział mi : « Allah wszędzie daje wody « dobre, tylko je zwierzęta i ludzie mącą, pij zdrów. « Tak jest, bracie, prawda jest wszędzie, gdzie jest duch « Boży » i oczy Adama zapałały tak dziwnym blaskiem, jakiego nigdy potém nie widziałem : « Ot powiem ci, « że nas brak zaufania i pycha dusi i adjunkt biblioteki « w Polsce, który zna tylko książki po okładkach, uważa « siebie za Boga a przynajmniéj za świętego Piotra « tego nieba z bibuły i kluczami cię po łbie wali ». Zaśmiał się gorzko i wziął za kapelusz. « Pójdziemy razem, « obyśmy mieli wolę dobrą wysłuchać się nawzajem. Ja « do nikogo nie mam żalu. »

Rozmowę tę całą spisałem sobie i dziś ją dla ciebie, drogi Panie Władysławie, kopiuję z pożółkłych notatek.

Twój,

Teofil.

Kochany Panie Władysławie,

Florencya, 20 czerwca 1874 roku.

W roku 1853, Ewaryst Estkowski, pedagog z księstwa Poznańskiego, przyjaciel mój przyjechał do Paryża. W czasie potułaczki mojéj w księstwie, pracowałem do jego szkółki dla dzieci, w któréj drukowane były moje wiersze i ztąd zawiązała się pomiędzy nami przyjaźń, któréj wspomnienie liczę do najmilszych moich. Uprzedzony listem o godzinie przyjazdu, czekałem go na kolei żelaznéj, a pragnąc uczcić jednego z najwytrwalszych pracowników dla ludu i ugościć jak brata, zaprosiłem do siebie na gościnę, albo raczéj do nas, a było nas wtedy trzech razem mieszkających: nieodżałowanéj pamięci Jan Gajewski, inżynier, najszlachetniejszych uczuć młodzieniec, jedno z tych ślicznych świateł, które jak meteory przemykają po naszém niebie bez słońca; wysokich zdolności, powagi w czynach i słowach, syn najprzywiązańszy, wzór i przykład dla całéj młodzieży emigracyjnéj, niestety zabrany nam tak prędko do lepszych światów w najpiękniejszym kwiecie wieku. Panusiewicz Aleksander, krewny Gajewskiego, oficer z wojny węgierskiéj, którego celem jedynym na wychodztwie było niesienie pomocy cierpiącym i ubogim, najczcigodniejsza osobistość, komu on nie służył, któremu z braci nie dopomagał? zacni ludzie, poświęceni do końca: Gajewski, Panusiewicz, Elzanowski Seweryn, Ksawery Norwid, Dziekoński i tylu innych, gdzie was szukać? W którą się stronę za wami oglądać? Większa

część skończyła swój zawód i każdy mógłby powiedzieć o sobie to co mówi wytrwały książe *Kalderona* :

Celom swoim jam jeszcze nie sprostał,
Lecz czas służby co do was już wybył.

Gajewski zabity został w Manchester w Anglii, w skutku pęknięcia kotła, przy którego próbie był obecnym, i kartkę o jego zgonie dotychczas zachowuję : *In memory of Jan Tadeusz Gajewski, who died July* 7 1858, *aged* 30 *years, etc.*

Estkowski po długich i ciężkich cierpieniach zgasł na suchoty w Ostrowiu, w księstwie Poznańskiém. Dziekoński w szpitalu Beaujon w Paryżu na chorobę serca, Elzanowski na suchoty, Norwid... Schną biedne liście, doczekując się daremnie polskiego słońca i odlatują od matki ziemi.

Daruj mi to zboczenie od przedmiotu ; obok ojca waszego mkną tam po oceanie wieczności i te duchy szlachetne, czemużby więc pomijać je i pokrywać milczeniem? nim się ktoś z ludzi serca i nauki zdobędzie na historyą emigracyi, miejmy ich w pamięci, *memento mori.*

Przyjazdem Ewarysta uradowaliśmy się; ledwie kilka dni zostawało mu na zwiedzenie osobliwości paryzkich ; ofiarowałem mu się za cycerona i ręka w rękę od dnia do nocy biegaliśmy zwiedzając muzea, szkołę sztuk i rzemiósł, St-Cyr, szpitale, Sorbonę, cmentarze, mianowicie dla grobów polskich na nich się znajdujących, wstępowaliśmy na kolumny Bastylską i Vendôme, zwiedzali hotel Inwalidów, pałac sprawiedliwości; przybysz nasz chciał wszystko widzieć, poznać, dotknąć się osobiście, chciwy wiadomości, a z drugiéj strony naglony do powrotu obowiąz-

kami dyrektora naukowego zakładu, którego mu kierunek powierzono.

Nogi nam ustawały, tchu brakło, a mieliśmy to wszystko obejrzeć w ciągu sześciu dni, siódmy pragnąc poświęcić na pielgrzymkę do Montgeronu i Fontainebleau, na podróż do Adama i Bohdana. Upał straszny nie przeszkadzał nam ani sił odbierał; młodość nie zważa na te drobnostki; życie wyrywa się naprzód, widzieć, wiedzieć, poznać, nauczyć się. Święć się, święć się wieku młody!

Siódmego dnia rano obudziłem Ewarysta: « ubieraj się, « idziemy do pana Adama; widziałeś dziwy stworzenia a « teraz zobaczysz jego arcydzieło ».

— « O czém chcesz mówić? »

— « A ono o człowieku, wszakto siódmy dzień. *I wziął « Bóg garstkę ziemi i ulepił z niéj człowieka i tchnął w niego « duszę żywiącą i ducha ożywiającego.* »

— « Prawisz jak Towiańczyk i gotów jestem wierzyć, że « dla idei urządziłeś tak, żebyśmy siódmego dnia Adama « zobaczyli. »

— « Zkąd ci taka myśl? »

— « A numer 44 i ulica d'Amsterdam. Wytłumacze« nie jego proroctwa i jego przywództwa: *dam ster dam?* »

— « Dajże pokój, daleki jestem od podobnego rodzaju « mistycyzmu, a chociaż często żadziwia mnie harmonia « miejsc z wypadkami na nich zaszłemi, a numera kon« fondują tak, że gdyby nie strach pracy, gotów byłbym « szukać jakiego starego żyda kabalisty i płacić mu, byle « zgłębić tę naukę dzisiejszemu światu obcą. Jest tu Wroń« ski, ciekawa figura, ale do niego niełatwo się dobrać. « Pan Adam go zna. »

— « I tybyś się tego uczył? »

— « Czemuż nie? »

— « Czy i to potrzebne do gminnych powieści? »

— « Ja myślę, że wszystko się przyda, i że stara cywiliza-« cya rozsypana jest po całym świecie, jak się dzisiejsza « rozsypuje, i złote ziarnka Boże leżą w duchu ludu i lu-« dów czekając badawczego spojrzenia, któreby odgadło « ich pochodzenie i znaczenie w rozwoju wiedzy i ducha « ludzkiego. »

— Może i to być, a teraz idźmy; a dalekoż to do arse-« nału? »

— « Będzie jak z Poznania do Dębiny. »

— « Kawał drogi, trzeba się pożywić. Jasiu, Olesiu, by-« wajcie zdrowi! a na noc nas nie czekajcie. Jedziemy do « Fontainebleau; dzień pogodny, nogi zdrowe i portmo-« netka godna uszanowania. »

Nie uprzedzałem pana Adama, jak przyjmie tak przyjmie. Szczęściem trafiliśmy na dobrą chwilę. Adam wybierał się z domu, Estkowski mu się podobał. « Jedźcie « chłopcy ze mną do Montgeron, zapraszam was na obiad « do mojéj żony ». Pojmujesz jakeśmy się uradowali, « Jedźmy, po drodze będziemy mogli pomówić o rze-« czach nas interesującyh. » Adam siadł obok wyrobnika, pięknego bardzo człowieka, poważnéj twarzy i ruchów, ktory mu zrobił miejsce przy sobie z uszanowaniem i godnością razem i to dało powód do uwag nad wyrobnikami paryzkimi.

— « Chcecie wiedzieć, rzekł Adam, co to Francya? to « *ouvrier.* Arystokracya coś jak przez sen o swoich pra-« wach gada, to *lunatyki, które księżycowe światło w ruch « wprowadza.* Gdybyście znali tak jak ja to *faubourg Saint-« Germain* i tych po prowincyach zakonserwowanych legi-

« tymistów, mielibyście wyobrażenie jak wyglądają du-
« chy po zerwaniu z rzeczywistością; posiadają one i naturę
« pierwotną i dumę tę samą i cnoty i wady i chciałyby
« świat po swojemu urządzać, ale prawo wieczne, które
« ich oddzieliło od życia, sprzeciwia się temu, więc ję-
« czą, przeszkadzają, straszą, ale to nic nie pomaga i inni
« robotnicy, wezwani przez Opatrzność, majstrują około
« budowli. Żołnierz francuzki jest najlepszym żołnierzem
« na kuli ziemskiéj, ale mu potrzeba idei. Napoleon I
« porobił z nich lwów, Ludwik XVIII, Karol X i Lu-
« dwik Filip przerobili ich na konie karet królewskich,
« pięknie ubrane, wypasione, ale konie do zaprzęgu, a
« Ludwik Napoleon co z nich zrobi, czy odnowi tradycye
« wielkiej armii? ... »

« ... Handlowa konkurencya z Anglią, jako system
« emulacyi o lepszą, nie uda się, a zdemoralizuje naród.
« Cesarz wiedział, że jego rzecz szpada, a nie handel, i po
« *drogach macedońskich szedł do Indyi rozpłatać żołądek an-*
« *gielski*, nie jest to może w duchu pokoju i cywilizacyi,
« tylkoż bo ta nasza cywilizacya bez Chrześciaństwa, i ten
« nasz pokój bez sprawiedliwości, to mieszczaństwo i ty-
« raństwo, a uregulowanie porządku świata, niepodległo-
« ści ludów zabranych i duszonych, wreszcie i kwestya
« socyalna innym duchom zostawiona. Cywilizatoro-
« wie i kupcy kpią sobie ze wszystkiego, i powia-
« dają : *co nam do tego;* ale *ouvrier* nie kpi i czuwa
« i poczuwa się jeden do obowiązku, nie powiem żeby
« widział jasno, ale przewraca się we śnie niespokojny
« i z rana ma piersi wypełnione pragnieniem prawdy,
« a co najważniejsza, że nie tylko o całości Francyi myśli.
« Naród który się wyrzeka wpływu na zewnątrz, przestał

« być narodem; uważaj to dobrze i powiedz swoim :
« że kto sobie zamierzył zrobić sto kroków, to zrobi
« dziesięć, ale kto wyrzekł się marszu naprzód ten się
« wkopie w ziemię, żywy trup. Rządy Ludwika Filipa zni-
« żyły dyapazon Francyi, ale ten naród ma siły olbrzymie
« i kiedy wlezie w błoto po szyję, to wyskoczy z niego
« jednym skokiem pod niebiosa; sto tysięcy ludzi rzuci
« w paszczę śmierci i odkupi się Bogu... Ba, ba, nie tak
« łatwo zabić ten naród...! »

Kochany panie, dziś kiedy z przypomnienia powtarzam te słowa Adama, wyobrażam sobie jakby mu było boleśnie gdyby przeczytał książkę Renana, drukowaną natychmiast po najokrutniejszém upokorzeniu Francyi, i trafił na wyrazy jak te na przykład :

« L'esprit militaire de la France venait de ce qu'elle
« avait de germanique; en chassant violemment les élé-
« ments germaniques et en les remplaçant par une con-
« ception philosophique et égalitaire de la societé, la
« France a rejeté du même coup tout ce qu'il y avait en
« elle d'esprit héroïque...

« La Russie par ses instincts *profonds*, par son fanatisme
« à la fois religieux et politique, a conservé le feu sacré des
« temps anciens, ce qu'on trouve bien peu chez un peuple
« *usé comme le nôtre* par l'egoïsme, c'est-à-dire la prompte
« disposition à se faire tuer pour une cause à laquelle ne
« se rattache aucun intérêt personnel. »

Wypowiedziawszy jakby w natchnieniu słowa które wiernie powtórzyłem, bo wszystko co Adam mówił wciskało się w mózg jak druk, siedział milczący aż do przyjazdu do Montgeronu.

Villa którą zajmował, położona na wzgórku, w blizkości

kolei żelaznéj i otoczona ogrodem, miała podobieństwo pałacyku jakby dziedzica miejscowości; pan Adam wprowadził nas i Estkowskiego przedstawił żonie. Z dzieci, prócz Józia, nie było nikogo. Józio jeden, Benjaminek domowy, przy stole siedział obok matki, a było to dziecko dziwnie piękne i rozumne.

— « Kto ty jesteś? odpowiedz tym panom », rzekł ojciec.

— « Józef Mickiewicz, emigrant polak. »

— « Widzicie że wie o sobie i zna swoje tytuły. »

Po obiedzie rozmawiał i wypytywał się o wychowanie w księstwie i o stan umysłów pod względem wyobrażeń patryotycznych. Estkowski prosił go o jedno słówko dla swojéj szkoły.

— « Nic nie mam gotowego coby się przydało, ale oto « (zwracając się do mnie i biorąc manuskrypt ze stolika) « początek recenzyi dzieła Aleksandra Wacława Macie- « jowskiego o Literaturze Polskiéj, weź proszę, popro- « wadź daléj i przeszlij to swojemu przyjacielowi. Macie- « jowski jest człowiek pracowity niezmiernie, ogromnie « wiele czytał, ale w wielu rzeczach myli się, mówiąc « o Słowianach i literaturze, dlatego najwięcéj, że ludu « nie zna jak tylko z książek. Potocki i Chodakowski tra- « fiali na rzeczy źródłowe; u Polewoja przepadło tyle pię- « knych prac. Chcąc mówić o duchu ludu należy z nim « zetknąć się w życiu. Ty to rozumiesz. »

Wyrazu *bracie* używał Adam ilekroć mówił z wysokości swojego ducha, *ty* kiedy mówił do blizkiego sobie sercem.

Wyszliśmy na ogród, w którym francuz właściciel pourządzał groty jakieś sztuczne. « Nie chodźmy tamtędy, nie « lubię tych głupstw. Natura jest wielką we wszystkiém co

« robi i kiedy ją człowiek chce niewolniczo naśladować « robi karykaturę. »

W ogrodzie był drugi domek, zamieszkiwany przez Juliusza Fontanę. « Znasz go, szkoda że wyjechał, bylibyście usłyszeli coś z muzyki Szopena; on niektóre « rzeczy jego gra dobrze, ale jest za silny i za krwisty « żeby mógł rozemdleć się w melancholiach. Jak mi « smutno że te okna zamknięte na okiennice. »

Do godziny siódméj w wieczór rozmowa się przeciągnęła; o siódméj wieszcz odprowadził nas do kolei żelaznéj: « no, jedźcie, a pozdrówcie ode mnie Bohdana i panią « Bohdanową ».

W Fontainebleau już było zapóźno żeby iść do najczcigodniejszego Bohdana, zanocowaliśmy więc w hoteliku przy ulicy *de France*; a jakaż to noc była, miły Boże! podobne nie powtarzają się; byliśmy dumni i szczęśliwi z doznanego przyjęcia u wielkiego waszego ojca, to téż i sen przyszedł szczęśliwy, spokojny jak nigdy.

W kilka lat po téj rozmowie, przyjeżdżałem z Rzymu do Paryża przez Montgeron. Villa ta sama na wzgórku i okna wszystkie kwiatami postrojone, wszystko tak samo, brakuje tylko Adama, Celiny, Estkowskiego, Fontany, Fontanowéj; wszystko zabrała, jak się wyraża Kochanowski, śmierć nieubłagana. Adieu;

Teofil.

KOCHANY PANIE WŁADYSŁAWIE,

Florencya, 18 czerwca 1874 roku.

Czegóż to o ojcu nie nagadano i jakich na niego nie

rzucano śmieszności?... Kiedy się upokarzał, kiedy żył z ludźmi cichéj wiary i miłującego ojczyznę serca, jak Bohdan Jański, Józef i Bohdan Zalescy, Stefan Witwicki, ksiądz Aleksander Jełowicki i drudzy, kiedy u stóp ołtarza albo w celi klasztornéj szukał balsamu na cierpienia ojczyste, nazywano go jezuitą; kiedy połączony z Michelet'em i Quinet'em począł mówić o potrzebie wiary żywéj, wskazując w historyi postacie wybrane, krzyczano że szaleniec i sekciarz. *Pszonka* ogłosił że przekupiony. Kiedy śród panów świata godności swojéj strzegł, nazywano go pysznym; kiedy cierpiąc sam i gotów do poświęceń, nie dozwalał zasnąć duchowi narodowemu, złorzeczyli mu, nazywając rewolucyonistą i demagogiem; kiedy konał w Konstantynopolu, pustota wyśmiewała się że żydowskie pułki formuje w Mołdawii. Biedniż my ludzie z naszemi sądami... Nie czytałem tego co w ostatnich czasach popisano o dziełach Adama, ale dochodzą mnie głosy, że poświęcają jego wielkość i charakter wielkości i charakterowi Zygmunta; tak więc mistrza szkoły przegórowali uczniowie a dobrocią zaćmili: Juliusz, który tak szedł w jego ślady, że aż mu na nogi następował i Zygmunt.

W jednym z poprzednich listów wspomniałem o pochodzeniu *Irydyona*, a teraz dodam, że i *Przedświt* niesie na sobie blaski czwartego tomu; i tu poeta jak tam, tylko nie w więzieniu jak Konrad, ale na włoskich jeziorach odbiera widzenie przyszłości nieoznaczone numerem, ale obrazami narysowanemi na obłokach. Poeta który je odebrał szydził także, co mu wypomina duch Stefana Czarnieckiego :

Ty nie wdawaj się w szyderstwo ;

i czarne duchy prześladowały go aż do zejścia nań żywéj wiary; tak zupełnie dzieje Konrada powtórzyły się na potomku starożytnéj rodziny i jemu daném było widzieć umiłowaną aż do porównania z Chrystusem, aż do stworzenia z niéj czwartéj osoby Boga : *Córki Bożéj*.

Ja cię córką moją robię...
Jak im syna niegdyś dałem,
Tak im *Córko* daję ciebie.

W innych utworach Zygmunt oddala się od mistrza, ale za to widać jak po téj duszy przewłóczyły się wszystkie filozoficzne i religijne pojęcia świata : samotnym nie mógł pozostać, mimo to, że się od ludzi oddalał. Bossuet'a pogląd na missyą Juliusza Cezara w historyi posłużył mu do pięknych kart wstępu do *Przedświtu*. Z Zendawesty złożył strofy w poetyckiém uniesieniu przedziwnéj pięknośći o owém pogodzeniu się i połączeniu złego z dobrém (*Przedświt*). We wstępie o Tytanach, w trzech myślach Ligęzy i powtarzającym się głosie : «Cezara! Cezara!» przypominają się mgliste jeziora i to imię *Cezara* pierwszy raz użyte przez Jean Paula; co innego tu jest, inna treść, ale widać z kim się dusza zbliżała. W *Nocy, w wigilią Bożego narodzenia*, pomysły Schelinga o nowém Chrześciaństwie, co mu i ojciec wypominał. W *Psalmach* przechodzenie dusz Pytagorejskie czy Platońskie.

Co chwila coś nowego, a raczéj coś nowo odzianego przedziwnie, jakby na usprawiedliwienie aforyzmu Gœthego o prawdach, które nago zeszły z nieba a sztuki odziały je w szaty. Zygmunt odziewa prawdy znane, ale tak czarownie, że się nowemi wydają. Jego ścisłość filozoficzna, przekonywająca, porywająca, chrześciańska, to jakby zaczerpnięta z najgłębszéj i najpiękniejszéj duszy pol-

skiéj Augusta Cieszkowskiego, który mu był przyjacielem, więcéj... bratem, więcéj... duchowym mistrzem: słowem że Zygmunt, ten mistrz słowa, ta eolska harfa, która każdy powiew zamieniała w muzykę, opierał się na powagach tworząc. Juliusz to samo; przypomina on, to Adama, to Byrona, to Kalderona, kiedy Adam przypomina się *w jednym tylko, krwawym, okrutnym, poemacie*: w *Mękach ludu polskiego;* z ludem on śpiewa, jęczy i od niego bierze wszystkie formy wiersza, ową architekturę poetyczną... A kto bacznie czytać zechce czwarty tom, znajdzie w nim wszystkie nuty, od gawędy mieszczanina, od powtarzania owego *więc*, *więc*, *więc*, za *Kilińskiego pamiętnikami prozą*, do kantyczkowych piosenek sielan i do gorzkich żalów męki Chrystusowéj; wszystkie formy ludowe zbiegły się żeby utworzyć *kolebkę dla łez Adama, pro Christum, katakumbowe dla przyszłości.* Jego podróż do Moskwy skierowała skrzydła *Anhellego* w podróż daléj, bo aż na Sybir, jak więzienie i spiski *Konrada* wyzywały *Kordyana* do życia, z tą różnicą, że u Adama wszystko jest raczéj z pamięci wydobyte, z wnętrzności niż z wyobraźni, a rytm jego przypomina szmer stąpających wygnańców na bezludne Barabasza stepy, ciągnących kajdany i ślady krwi za sobą. Fantazya Juliusza... to fantazya;... czarowne poezye pisał, ale ani jednego dotknięcia z natury, prócz w *Ojcu zadżumionych.* To samo u Zygmunta. Adam jeden obdarzony był kreacyjnym duchem greckim, realnym. Jak ślepiec z Chios Archipelag, tak Adam ocean łez polskich przemierzył sam, spojrzał w głębie jego i odwzorował w natchnieniu. Jak u Homera bogi czy ludzie rysowane prostemi liniami od koturnu aż do pukla włosów nad czołem, tak u Adama.

W liście pobieżnym pisanym bez pretensyi nauczania, niepodobna obszerniéj traktować przedmiotu; gdyby się okoliczności zmieniły, gdyby życia wystarczyło, możnaby coś z tego zrobić; tak jak jest, pozostanie jako ślad myśli prostego robotnika.

Adam pyszny, Adam niewierzący, ach Boże, biedneż te sądy nasze! Kazimierz Brodziński, ów poeta który pisał kantaty dla Loży Massońskiéj, przed zgonem, jak wspomina Bohdan Zaleski w przedmowie do *Posłania do Narodu*, miał widzenie Chrystusa Pana i zmarł jak święty; Juliusz Słowacki heretyk, bo co on nie popisał, skonał na ręku przyjaciela, dziś arcybiskupa, Felińskiego, kapłana męczennika, przyjąwszy przenajświętszy Sakrament. Za Zygmunta Krasińskiego, w chwili jego konania, Pius IX w kościele świętego Piotra odprawiał modły, jako za najwierniejszego sługę Kościoła. Adam skonał namaszczony Świętym Olejem, o czém mówił mi ksiądz Ławrynowicz, który mu takowego udzielał, a ostatnie jego słowa były jakby echem z Patmos: «kochajcie się dzieci moje!»; i co tu prawić o herezyach? Że czasem wyobraźnia zaleci gdzieś w sfery ciemniejsze, którychby święty Tomasz z Acquinu nie potwierdził, to nic nie dowodzi; oceniając takich wieszczów, należy brać za miarę wiary nie wywody, ale ich konkluzye. Owóż w konkluzyach wszyscy nasi poeci są Chrześcianami, a zgonem Katolikami. Walka pojęć, burze duchowe, ale nad tém wszystkiém przewija się jak złoty baldachim procesyi Bożego Ciała, chorągiew z napisem: *Za Boga, wiarę i ojczyznę.* Nie bądźmy tak surowi dla poetów, bo gdyby przyszło pisma pisarzy Kościoła rozbierać, niejednokrotnie byśmy okresy na panteizm zakrawające napotkali.

Wiele chwil najsłodszych winien jestem rozmyślaniom o Adamie i jego szkole, wiele o poetach takich jak Seweryn Goszczyński i Bohdan. Ci dwaj ostatni, kiedy pierwszych trzech widzę w powietrzu lecących na bój, jak owe Walkyrie niemieckie, wychodzą mi przed oczy z chat ukraińskich, podobni do zapomnianych pieśniarzy przed Igorowych czasów; znachory jakieś poetycznego słowa, a przytém, jak się Rusini wyrażają, łycary *wojownicy* i pasieczniki w życiu. Pola widzę jak hułana obozowego, który na złamanéj oparty lancy, gdzieś pod skamieniałym dębem Maryampolu, tak jak rzeczywiście w 1843 roku go widziałem, ostatnie heroiczne bitwy opowiada.

Nuta Bohdana czaruje mnie jak muzyka Mozarta; Seweryna wprowadza w burzliwy świat duchów jak Bethowena koncerta.

Dobrze wyraził się Pol Wicenty do p. Adama A... « czego oni powstają na poetów? gdyby nie poeci, jużby « i śladu Polski nie było ». Nasza poezya to nie rzecz na zabawę próżniaczym umysłom, jest w niéj tyle łez, krwi i czarów i słowo żywe zaklęcia którém się wywołuje ducha.

Milton śpiewał dla wierzących, Aryost dla szczęśliwych, Byron dla wzburzonych, ale Adam i wszyscy poeci nasi śpiewali dla cierpiących, którzy przecie kiedyś miłosierdzia dostąpią.

Dwa wyrazy z ust Adama często było można usłyszeć : « robi rzecz » i drugi « mówi w duchu ». *Robić rzecz swoję* to u niego znaczyło być szczerym i działać to do czego człowiek odebrał powołanie; a *mówić w duchu*, odpowiadało uznaniu przez ojca, który miał ucho i wzrok czujny na wszelką rzecz wewnętrzną, że prawdę mówi i to w na-

der głębokiém pojęciu tego słowa; było to jakby świadectwo, że ten człowiek nie ma zdrady w sobie. Orlim wzrokiem Adam przenikał do głębi i widział to z osobnego daru jasnowidztwa, co zwyczajny człowiek tylko słyszy, *duszę mówiącego.* Wielki mędrzec tylko i wielkį święty mogą mieć podobne dary. Jam był szczęśliwy têm jednêm w życiu żem widział dwóch takich ludzi: Adama i księdza Viennay d'Ars.

Robić rzecz w pojęciu Adama nie było to stawiać coś coby się zgadzało koniecznie z przekonaniem ojca, wcale nie. On wszakże kiedy go znałem, prozelitów nie szukał... bądź sobą, rób swoje w całéj wolności ducha, małą rzecz czy wielką, byle szczerze, byle z miłością. Bądź jakiéj chcesz wiary politycznéj, zgoda, bylebyś był szczerym i nie udawał. « Jeżeli cierpiący, mówił on raz, « lekarzowi inny powód poda niż ów dla którego cierpi, « lekarstwo skutku nie przyniesie, tak samo jak nie przy- » niesie korzyści Sakrament, jeśli kto dla przypodobania « się kapłanowi zatai popełnione błędy byle do komunii « przystąpił; mnie oszukasz ale prawdy nie oszukasz, a ta « cię zwiąże i nic nie zrobisz. »

O poetach bardzo rzadko zdarzało się mówić, jeden Bohdan wspominał o Malczewskim z wielką rzewnością; Ojciec o nim powtarzał zdanie swoje z prelekcyi, a kiedy raz ośmieliłem się odezwać że o Malczewskim możnaby mówić kilka miesięcy, pan Adam zgadzając się odpowiedział:

— « Zapewne ».

Otóż i list bez treści, jeszcze trzy, cztery, a zakończy się ta korespondencya, która ma urok dla mnie, powracając mi żywo czasy, które nie powracają, a jak się ślicz-

nie, drogi panie Władysławie wyrażasz, zachód i to spokojny zachód emigracyi.

Przyjmij, kochany panie, wyrazy prawdziwéj przyjaźni,

Teofil.

Kochany Panie Władysławie,

Florencya 22 czerwca 1874 roku.

Ze wszystkich poezyj ojca wiersz *Do Matki Polki* najgłębsze na mnie w dzieciństwie mojem zrobił wrażenie; to téż i nie dziw, że byłem ciekawy wiedzieć jak i kiedy powstał i oto co mi ojciec mówił w Fontainebleau :

« Ha tak... powiadasz że wiersze moje dostarczały re-
« kruta na Kaukaz i wywołały męczenników ; gdybym
« przewidywał że tak się stanie... (tu westchnął i włosy
« odrzucił do góry), ha! Pan Bóg wie czemu nam zasłania
« następstwa naszych czynów... Ja to pisałem w Gene-
« wie... mówiono o niespokojnościach w Paryżu, to było
« w roku 1830, gazety nie przychodziły od dwóch dni,
« byliśmy wszyscy w oczekiwaniu wielkich wypadków, ja
« myślałem o ojczyznie ; nadzieję budowaliśmy zawsze,
« jak wiesz, na pomocy Francuzów, Napoleon zostawił
« nam tę spuściznę, ztąd wzrok zawsze obracaliśmy na
« Paryż, ciekawi jaką tam chorągiew wywieszą... Jeden
« dzień, dwa, nareszcie przychodzi wiadomość z którą
« żeby się oswoić, wyszedłem za miasto, w kierunku ku
« granicy francuzkiéj i tak idąc, na drodze spotkałem sie-
« dzącego cretina, potwór garbaty, pokrzywiony, z opu-
« chłém gardłem, wyciągnął rękę i zaśmiał się do mnie...
« a ha... takaż to wolność rzekłem do siebie, zasmuciłem

« się głęboko i w powrocie napisałem wiersz *Do Matki*
« *Polki*, wiersz bez nadziei, ale z ufnością w potęgę mę-
« czeństwa, a czy to męczeństwo nie skończy się odstęp-
« stwem politycznėm, jak myślisz?...»

Pojmujesz, drogi panie Władysławie, że na zagadnienie podobne odpowiadać byłoby tosamo co stawiać się na miejscu wieszcza; milczałem więc i spostrzegałem jego wewnętrzną walkę i ból i pogardę jaka się na usta wydobywała; rozmowa przeniosła się do innego przedmiotu, do missyi jaką mu Rząd francuzki powierzał badania starożytności w Kierczu, zakończona dwoma słowami Adama: «biedny kraj! ale tam lud jest je-
« szcze z którym będą się mocować wieki, a chociaż do
« powstania nie skory, ale bo téż tu żylasta energia jedna
« nie poradzi».

Rozmowa ta wielkiego dla mnie znaczenia miała miejsce w pokoju ojca na górze, w owym domu przy placu Saint-Louis w Fontainebleau, który pamiętacie. Wyszedłem; ciotka wasza z Helenką powitały mnie w przejściu na dziedzińcu, ale ja tak byłem wzruszony i roztargniony, że nawet nie pamiętam czy im się ukłoniłem. Wojna, wypadki, nadzieje niby jakieś dla Polski, Adam jadący z missyą scientyficzną czy zawiązania stosunków ze Słowianami, smutny jak ofiara i spokojny jak ofiara, to wszystko szarpało mi serce; biegłem, kiedy poseł Trzciński zatrzymał mnie zapytaniem: czy Adam jest w domu, i gdzie tak spieszę? «do lasu». — «No, to potém przyjdź do mnie, może i Adam da się namówić. Pan Karol tam kucharzuje.»

Ale dość na dziś! *Vale et nos ama*,

Teofil.

KOCHANY PANIE WŁADYSŁAWIE,

Florencya, 27 czerwca 1874 roku.

Na bulwarach około porte Saint-Denis, przyglądałem się klatkom z wiewiórkami; ludzi zebrało się sporo i jam się zatrzymał, ot tak, nie wiedzieć dlaczego; patrzałem i bezmyślnie wyciągnąłem rękę do zwierzątka, kiedy głos Henryka zwrócił mnie w stronę zkąd wychodził.

— « Ugryzie cię, bo to bestya zła. »

— « Obłaskawiona. »

— « Nie wierz, pan Adam ledwie nie przepadł przez wiewiórkę. »

— « A to jakim sposobem? »

— « Idąc do Collège zobaczył takąż samą, podobała mu się i pomyślił : wezmę dla Marysi i matce będzie radość; kupił; ale gdzie ją tu pomieścić? bedelowi oddawać nie wypadało... a miał surdut z szerokiemi rękawami; w rękaw wsadzę, ścisnę, rzekł do siebie, i tak przegadam godzinę. Idzie; cicho, dobrze, ale na katedrze po kwadransie, wiewiórka któréj brakło powietrza, zaczyna się ruszać; przycisnął do boku nieznacznie, aż ta pomyka się w górę i tu w same muszkuły zaczyna go gryźć. Wiesz co to śmieszność we Francyi, to śmierć; więc nic, spogląda na zegarek, jeszcze dwadzieścia minut, a tu już krwi pełna ręka i przez palce leci; zebrał całą siłę ducha i uśmiechając się a przypominając biednych popowieszanych Dekabrystów dokończył lekcyi; znajomi i nieznajomi Słowianie wyciągali do niego ręce do uścisku, a ten wychodził, zaci

skając zęby z bolu od nowych ran i zapewne im się musiał dumnym wydawać.

«W domu wiewiórka dziecku narobiła śmiechu, ale matka się spłakała, a o sobie pan Adam powiada, że mu to dało wyobrażenie moskiewskiego żołnierza, którego pułkownik krzywdzi, a on stać musi wyprostowany przed tyranią, jak on stał przed dziecińśtwem francuzkiém, któremu wygodniéj się pośmiać jak pomyślić i dlatego taki łatwy do śmiechu.»

Rys ten charakteru ojca warto żeby nie zaginął; starożytni tego rodzaju fakta notowali w historyi; śmieszne to, a ma tyle wartości moralnéj co paląca się ręka Scevoli.

— «Dokąd dążysz?»

— «Idę do Sienkiewicza dowiedzieć się dla pana Adama czy tam nie usłyszał co od dworu.»

— «A czyż Adam nie bywa u cesarza?»

— «Nie, a po co? a wszakże wiesz, iż rząd cesarski odmówił mu prawa obywatelstwa, posadę jakąś dali... o którą zawiść tyle narobiła wrzawy, że aż potém po dziennikach pisano; a świetna posada oj! oj!» Tu Henryk zwrócił się ku ulicy de la Pepinière, a ja zaszedłem do pułkownika Goreckiego, który mi wiersz następujący przeczytał i na pamiątkę ofiarował, przypisany jakiemuś p. Haldemanowi.»

O jakim Chrześcianie pokoju mówicie?
Żeby Polak w kajdanach chodził całe życie?
Nie żądaj domu bliźnich, wiecie Boże prawo;
Jedni z was go nie bronią, drudzy depcą krwawo.
I patrzcie, jaka teraz kara wam zesłana:
Nie chciałeś za Polaka, walcz za Bisurmana, etc., etc.

W powrocie do domu zeszedłem się, już nie pamiętam z kim i ten począł mi wygłaszać długą tyradę na Fran-

cuzów; słuchałem, nie słuchając, ale ostatni frazes uderzył moję uwagę oryginalnością poetyczną :

« Gdyby anioł stanął na kolumnie bastylskiéj, to insty-
« tut wysłałby komissyą wysadzoną ze swojego grona do
« wybadania powodów fizycznych tego zjawiska » i rzekłem nie czekając :

— « Byłeś u pana Adama? »

— « Byłem, albo co? »

— « Nic, tak... » spojrzał mi w oczy i oddalił się.

Ze słów Adama księgi możnaby spisać.

Ściskam dłoń twoję, drogi panie Władysławie,

Teofil.

Drogi Panie Władysławie,

Florencya, 2 lipca 1874 roku.

Dnia nie pamiętam, ale było to na parę tygodni przed śmiercią ś. p. matki waszéj, przechodząc przez Champs Elysées spotkałem K..., biegł co tchu pomimo upału niosąc obrazek jakiegoś starego mistrza. «Gdzie tak?» «ach! mój kochany, spieszę do Adama, z Celiną źle, doktorzy nie zostawiają żadnéj nadziei, Adam chodzi jak z krzyża zdjęty, choroba powiadają nie da się leczyć, i życie jéj już tylko na dni rachują. Oj! bieda panie, a do tego i kasa jakoś wyczerpnięta — nosiłem obrazek Dominichina do ***, ale trzysta franków wydało się za drogo téj osobie, odmówiła; cóż robić, odnoszę, pieniądze się znajdą, stara emigracya sama siebie musi ratować. Adam, Adam, mój Boże nasi genjusze, zawsze ta sama historya, kiedy nie potrzebują to cię przyjmują, komplementują, chwalą się twoją

znajomością, ach! ach! ale niechno potrzeba zaskoczy, a zobaczysz jak skurczą łapki pod siebie i jak im się nosy powyciągają, wtedy to będą milczeć, albo sznurować usteczka. Bywaj zdrów, trzeba mi złapać omnibus, a oto właśnie nadjeżdża. » — Pożegnałem go i pomyśliłem czyby nie należało zajść do Arsenału, dowiedzieć się co się tam dzieje? pójdę, ale nie po to żeby się widzieć z Adamem; choćbym zastał nie wejdę, zostawię tylko bilet... Kłopoty w jakich się znajduje nie usposabiają do rozmowy; gdybym był z nim jak Bohdan, to co innego, ale stosunek mój do Adama jest innéj natury. Genjusz, stanowisko w narodzie, nauka ogromna, różnica wieku, wszystko to razem nie daje prawa do bliższéj zażyłości; nie zapominajmy nigdy czém jesteśmy, jeżeli chcemy godnie miejsce jakie nam pan Bóg przeznaczył zajmować; prosty robotnik jest bardzo szanowaną figurą, ale kiedy się chce równać z dyrektorem fabryki robi się głupim pyszałkiem; nie, życie należy brać seryo, a społeczeństwo uważać za armią uorganizowaną którą pan Bóg komenderuje, urzędy rozdzielając wedle zdolności. Kocham Adama jak nikt drugi, ale nie chcę żeby myślił, że się z nim mam ochotę poufalić; a chociaż byłem świadkiem jak nieraz mizerya emigracyjna pozwalała sobie bez ceremonii mówić mu : *ty! Adamie!* i on to przyjmował tak spokojnie jakby był chłopem u kośby, za którym jakiś tam ekonom woła : hej! Wojciechu! Macieju! Marcinie! uwielbiam pokorę, ale upokarzającego uważam za zbrodniarza.

Tu żeby wam dać wyobrażenie prawdziwego Chrześciaństwa waszego wielkiego ojca, opowiem o święconém u księdza Terleckiego. Było to w pierwszy dzień wielkanocy, przy ulicy Babylone; ksiądz Terlecki, wówczas przyjaciel Adama,

missyonarz, viceprezes towarzystwa przyjaciół wschodu, którego prezesem był książe Cador par Francyi, a członkami głównie działającymi : Fryderyk Ozanam i hr. de Bourgoing. Terlecki, ów człowiek którego tak kochałem, że byłem gotów pójść z nim deptać bosą nogą pustynię roznosząc słowo zbawicielowe i myśl jedności Kościoła, śród oderwanych od jednéj matki Słowian, dziś czerniec moskiewski, odstępca od wiary i nieprzyjaciel Polaków, ach, serce pęka przypominając, w dniu owym zaprosił do siebie kilkanaście osób z emigracyi. Poseł Ksawery Godebski, pułkownik Gorecki, hrabia Ksawery Branicki, Adam i jeszcze kilku zacnych, poważnych ludzi zeszło się, i było jakoś i bratnio i uroczyście. Adam był w swobodniejszym humorze, więcéj zajęty rozmową niż śniadaniem, kiedy na raz odezwał się głos krzykliwy z drugiego końca stołu : «Adamie! czemuż nie jesz, jedz!» spojrzałem... jakby piorun we mnie uderzył; jakiś chłystek, nie wiedzieć co za figura potrząsał ręką ku ojcu, raz jeszcze powtarzając : «Adamie!»... Wszystka krew uderzyła mi do oczów i byłem gotów pedejść do zuchwalca a zapytać : jakiém prawem śmiesz w taki sposób odzywać się do największego męża w narodzie? kiedy łagodny głos ojca uspokoił mnie, roz broił i prawie do łez poruszył: «Bracie, pamiętaj tam o sobie», a słowa te wymówił tak, żem zrozumiał co to jest ów ton chrześciański, o którym na prelekcyach w Collége de France wykładał i pomyśliłem : wielki człowiek jest nim w każdéj chwili życia, i z jednéj bryły odlany; wówczas to i po owém zgromadzeniu u ś. p. Karola Sienkiewicza, na którém Major *** tak wielką mu przykrość zadał, pojąłem jego *Arcymistrza* i owe wieszcze słowa :

Sztukmistrzu ziemski, czémże twe obrazy,
Czém twoje myśli i twoje wyrazy?
I ty się skarżysz, że ktoś w braci tłumie
Twych myśli i słów i dzieł nie rozumie?
Spójrzyj na mistrza i cierp Boży synu
Nieznany, albo wzgardzony od gminu.

Do domu waszego zbliżałem się ze strachem, siostry przebiegały korytarz, widać było jakieś zamięszanie, niespokój wielki.

Pan Adam słysząc że ktoś nadchodzi wyjrzał przez wpół otwarte drzwi.

— «Przychodzę dowiedzieć się o zdrowiu pani Celiny?»

— «Źle się ma» — i Adam usiadł przy stoliku w salonie w którym stał w kącie jego biust robiony przez Davida d'Angers, wskazując mi miejsce po drugiéj stronie.

— «Cóż mówią doktorzy?»

— «Ach! doktorzy, siły wyczerpane..., są znaki»... i tu się zamyślił tak głęboko, przymrużył oczy i gdzieś tak daleko powędrował duszą, że minął kwadrans dobry nim się zdobył na zapytanie.

— «Cóż porabiasz?...»

Na które ja biorąc za kapelusz odpowiedziałem ukłonem i spojrzeniem, na więcéj zdobyć się nie mogąc.

— «Miejmy nadzieję.»

— «Tak, tak, choćby przeciwko wszelkiéj nadziei; dzię-«kuję ci, a zachodź do mnie, bo zdaje mi się, że się przy-«bliża chwila stanowcza.»

Jak ojciec wasz kochał matkę i jaki miał dla niéj szacunek, to wiecie sami najlepiéj, najemne płaczki użalają się nad nim ubliżając wielkiemu sercu téj niewiasty, która

miała anielską cierpliwość, i ciszę taką w duszy na jaką nielada heroizm się zdobędzie. Celina odpowiadała wiernie owemu prostemu wyrażeniu o nowo zaślubionéj: *poszła za niego* i szła za nim przez całe życie, obowiązkom swoim, żony i matki czyniąc zadość, i znosząc ogrom bolów, które jéj spadały co chwila na serce głównie z téj przyczyny, że jéj usposobienie było ciche, spokojne, że dla niéj jako żony i matki familia była całém zadaniem, kiedy ojciec wybiegał po za ustrój społeczny.

Jéj wyobrażenia o miłości ojczyzny skupiały się wszystkie w ofierze i miłości bez wstępowania na wyżyny duchowe, po których łatwo stąpać powołanym; idą oni po skałach przykrych śmiało i swobodnie, rozglądając niezmierne horyzonty planów Bożych, droga nie trudzi ich, ani przepaście straszą; inaczéj się ma z istotami cichemi, lękliwemi; w oczach tych, widoki zlewają się w masy niewyraźne i tam gdzie powołani czytają otwartą księgę tajemnic, widzą tylko wirujące koła i zamiast doświadczać niewymownéj radości, czują siłę która ich do dołu ściąga w otwarte pod nogami otchłanie.

Wielki wieszcz wchodził w stosunki z ludźmi najrozmaitszych wyobrażeń, z których *od początku* swojego zawodu formował koła przyszłego idealniejszego społeczeństwa, albo przynajmniéj probował formować; szeregowcy jego mięszali często spokój matki. Wy wiecie co to były za żywioły niesforne, a chociaż niby pozornie za Adamem idące, jakich idei, jakich dziwactw nie wytwarzali ci konskrypcyoniści ducha, domagając się przedewszystkiém próby na rodzinie waszéj, na matce i na was kochani, i Adam w najświętszéj wierze pozwalał na te próby, nie bez rozdarcia wewnętrznego.

Nic trudniejszego, nic bardziéj bolesnego dla kobiety nad zgodę na to czemu się jéj natura opiera, a jednak Celina zgadzała się i przyjmowała spokojnie ten świat tworzący się i na niéj probujący podobieństwa egzystencyi, ale téż opłaciła to zachwianiem się władzy najszlachetniejszéj.

Przyczyny fizyczne, a mianowicie rzucenie się pokarmu na mózg wywołują u kobiet czarną melancholię, ale matka wasza nie traciła wymowy; jéj rodzaj cierpienia był odmienny, była to dusza ciągnięta na ołtarz bóstwa, którego konieczności nie pojmowała; pojawienie się człowieka silnéj woli i obdarzonego wielką siłą magnetyczną uspokoiło jéj nerwy, ale do końca życia nie przełamało stanowczo choroby, tego dziwnego osmutnienia, które tę piękną niewiastę zamieniało w posąg jakby jednéj z owych karyatyd na których głowach cały ciężar gmachu spoczywa; milczała, poddawała się, cierpiała, znosiła i figury jéj wstrętne a mianowicie kobiet i zdania Bóg wie nie jakie udających natchnienie ludzi, zwyciężała się tysiąckrotnie i skończyła jak Chrześcianka, z wiarą w Boga i w jego nad nami opatrzność.

Pamiętacie co powtarzał ojciec przed jéj zgonem: « Celino! Celino! za mało się zobaczymy ».

Głównym powodem jéj cierpień było to co wyżéj powiedziałem, a jeśli do tego dodamy troski codzienne, obawy, niepokój o każde *jutro;* na niéj bowiem wszystko przy nieporadności ojca w życiu praktyczném polegało, o zrozumiemy że można było stracić zmysły śród nieustannie uderzających fal niedoli.

Męstwo żołnierza niewystarczającém byłoby do podobnéj walki, a wszakże pamiętacie ową rzeź paryzką 1848 r.,

kiedy ojciec był nieobecnym w mieście, a matka sama bez opieki, z myślą tylko o dzieciach zostawionych w domu, śród ognia karabinów przedzierała się od barykady do barykady, z jednakowém uczuciem przyjmowana przez walczących. Lud i wojsko mordujące się dozwalało wolnego przejścia téj niewieście, która innéj nie miała broni jak krzyk : *Polka, która do dzieci swoich dąży.*

Równą sobie duchem mógłże był znaleźć, on, taki potężny geniusz? Z tych które znał w młodości swojéj żadna nie dostawała do jego wielkości ; serca zacniejszego znaleźć nie mógł.

Niedostatek, tęsknota, wygnanie, miłość bez granic, życie czyste jak łza, praca, pokora, choroby, wszystko to za nic się nie liczy w obec sentymentalnych usposobień biografów nic niewiedzących... Co im do tego ; im trzebe wiązać wieniec cierpień dla wieszcza i fabrykować kolców jakby więcéj nad te jakie mu los przyniósł, na téj rózdze która się w około jego czoła obwiła. Tak to ludzie chcąc być zanadto sprawiedliwymi, przechodzą sprawiedliwość, a przeszedłszy, muszą być niesprawiedliwymi; równowaga w sądach zda się być umysłom naszym niedostępną równie jak doskonałość.

Codzień dopytywałem się i codzień gorsze K... przynosił mi wiadomości, nareszcie przyszedł ostatni dzień, Celina umarła. Pobiegłem do Arsenału... mnóstwo ludzi zapełniało salonik... jedni wchodzili, drudzy wychodzili, kilka figur z hotelu Lambert, pani Falkenhagen, pani Januszkiewiczowa, przemknął mi się w oczach i Mierosławski i kto tam niebył.. Ciało zmarłéj stało na ziemi, w trumnie, w pokoju sypialnym... przy wejściu, ojciec zobaczywszy mnie zbliżył się, ujął mnie za rękę silnie i wprowadził do

pokoju zmarłéj, i sam jeden ze mną stojąc, wyciągnął obie ręce, jak ów który chce powiedzieć : « oto wszystko moje » i oczy zalał mu taki potok łez jak gdyby pod tą czaszką źrenice roztopiły się we dwa źródła... więc przykląkłem, a po chwili otarłszy oczy uściskałem dłoń sobie podaną.

— « Przyjdziesz na pogrzeb? »

— « Tak. »

Ciało przeniesiono do kościoła Saint-Paul, Nabożeństwo odprawiało się przed ołtarzem, kiedym ujrzał Adama idącego z Zanem zdaje mi się i Gieryczem do zakrystyi, spojrzał na mnie i znów ten sam długi potok łez... Panowie krytycy szlachetnéj Celiny, czemuż was tam nie było? Smutne wspomnienia dla waszych serc poruszam, ale wierzajcie, że i mnie one bolą.

Wasz,

Teofil.

KOCHANY PANIE WŁADYSŁAWIE,

Florencya, 3 lipca 1874 roku.

Szpital dla chorych w wyobrażeniu powszechném to niby ciemny kanał pomiędzy światem żyjących a umarłych; kto się tam popadnie, ten do żywych nie powraca, a jednakże konieczność ta czeka niemal większą połowę wychodzców... Zacny Bohdan Dziekoński długo opierał się, ale nareszcie sam zażądał, aby go do szpitala przeniesiono i kolega Aleksander Panusiewicz, zajął się tą smutną posługą. Dwóch ludzi poniosło łóżko na którém spoczywał

ów dzielny żołnierz i pisarz niepospolity; po drodze ubogie przekupki paryzkie zbliżały się jedna po drugiéj, dopytując się o rodzaj cierpień chorego; stawały, użalały się i odprowadzały wzrokiem daleko. Szlachetne istoty, jedna z nich parę franków, cały swój dzienny zarobek, wcisnęła w rękę choremu: « weź, weź moje dziecko ».

Pan Adam cenił Dziekońskiego, toż samo Dembiński jenerał, Gorecki pułkownik i wszyscy którzy go bliżéj znali. Piszą o naszych rozdarciach, kłótniach, bójkach na emigracyi, ale o jednéj rzeczy zapominają, że kiedy szło o pomoc tułaczowi, nikt nie pytał z jakiéj ty partyi, ale służył, wedle możności, jak bratu; demokrata dźwigał arystokratę i nawzajem, Towiańczyk perorował, ale wyciągał ostatni grosz z kieszeni, księża nie odmawiali także pomocy; ten sam ksiądz Jełowicki, który wszystkich łajał, iluż nie dopomagał; w każdém odcieniu znajdowałeś ludzi najczcigodniejszych, wzory poświęceń i doskonałości serca. Alboż kiedyś historya opowie żywoty mężów takich jak: Seweryna Gałęzowskiego, Januszewicza, Hłuśniewicza, Korabiewicza, Ulrycha, Heltmana, Wysockiego jenerała, i tylu innych z demokracyi; Ostrowskiego, Olizara, Plichty, Alberta Grzymały, Ludwika Zwierkowskiego i innych ze stronnictwa księcia Adama. — Imiona przyjaciół ojca w literaturze poetycznéj formują jakby koło najpiękniejszych gwiazd naszych: Seweryn Goszczyński, Aleksander Chodźko, Nabielak, Wrotnowski, Gorecki. Stronictwa nie zgadzały się z sobą; zgoda na wszystkich punktach jest niemożebną, zdanie bowiem człowieka zależy od stanowiska z jakiego na rzecz się zapatruje; światło spada z téj strony na posąg więc jasny, z owéj cień się układa, więc ciemny, tam łagodniej e więc w półświetle, i każdy ma słu-

szność, mówiąc : jeden że jasny, a drugi ciemny, a trzeci szary, a pomimo téj różnicy żyć ze sobą mogą, byle się zgadzali na jedno : że jest posąg i że w nim poznają wielką Ojczyznę. Owóż na to imię, pomimo niezgód, była zgoda; zaklęcie na Ojczyznę łączyło ręce do boju i do ofiary jeden dla drugiego; demokrata szedł zaciągać się do Hotelu Lambert na listę wychodzących do boju, książe Czartoryski popierał każde powstanie, ksiądz Aleksander święcił chorągwie w Paryżu, a Ksawery Bolewski i tylu innych Towiańczyków poszło na bój i padło śmiercią walecznych.

Wyraz który dał przedmiot do wydrwiwań się z Polaków wierszopisowi niemieckiemu Heine, wyraz *kocham*, nie był czczém tylko brzmieniem; wstrząsał on prawda często nieszczęśliwie dwudziesto-milionowym narodem, ale mu zapominać niepodległości nie dozwalał.

Jedni wołali przez równość do miłości, drudzy przez miłość do równości, pierwsi szli na przód, łącząc się ze wszystkiemi ruchami europejskiemi, drudzy z całém postępującém Chrześciaństwem, a Bóg, na którego sądzie już stoją, serca ich i skłonności jeden sądzić może.

Szaleniec byłby ktoby dziś do walki wyzywał, do walki tak, ale duchowéj, do owego miecza o którym Adam mówił, który się w duszach naszych znajduje, a jest obosiecznym i nazywa się dumą szlachetną, miłością i pracą.

Otóż, wracając do Dziekońskiego, był on ceniony i kochany przez wszystkie odcienia emigracyjne, równie jak Ksawery Norwid, Gajewski, Laskowicz, Leonard Chodźko, pułkownik Kamieński, Królikowski i drudzy dotąd żyjący którym nikt nie złorzeczy, a każdy sumienny cześć i sprawiedliwość odda; kto takiego wieszcza Bohdana

niestrudzonego w niesieniu pomocy ubóstwu nie uczci i nie ukocha, kto Bronisława Zaleskiego, kto doktora Gałęzowskiego i Korabiewicza? Na tych to mężach probować można prawdy słów Wicentego Pola : że u nas « ten temu swat, ten temu brat, a już dobremu to każdy rad ».

Przy łożu chorego spotkałem pana Adama; na widok wchodzącego z Gieryczem, cierpiący dźwignął się na pościeli.

— « Jak się masz Bohdanie? »

— « Dobrze mi tu bardzo, siostry miłosierdzia co chwila zachodzą, jakie one... no nie ma słów na to. »

Adamowi oczy zaszły jakby mgłą w któréj się łza wyrabia, to siostry prawdziwe, takie ubogie a takie bogate sercem; one z tą swoją chorągwią Matki Boskiéj, lecą na przód mój bracie przed całém Chrześciaństwém. Dziekoński pochwycił rękę Adama i począł ją pocałunkami okrywać, « panie Adamie, dziękuję panu ». Adam wyrwał mu rękę, « dajże pokój majorze, nie rozrzewniaj się, przyjdziesz do zdrowia, to zaziębienie tylko i znowu nam gdzie powędrujesz ». Słowa te odnosiły się do ciągłéj włóczęgi Bohdana, który nigdy długo nie dosiedział, wicher ojczysty pędzał nim po świecie, a jakich przygod nie przechodził, i jakiego chleba nie próbował ; i leczył (z uniwersytetu w Dorpacie wyszedł jako dokter medycyny), i malował szyldy saltimbankom obwożącym budy ze zwierzętami i pracował przy inżynierach, a czasami ścigany przez policyą, bo któryż z wychodców żołnierzy nie był prześladowany, krył się po grotach skał szwajcarskich, albo, jak pisał do Juliana Kurtza, w kapliczce grobowéj na cmentarzu w Zurich, układał sobie na noc gniazdo pod głowę podściełając wieńce grobowe. Życie takie nie nużyło go,

ani odbierało humoru, prawdziwy Dyogenes chrześciański, otrząsał się złym myślom i ciągnął daléj; o Ojczyznie nigdy nie zwątpił, pomocy od nikogo nie żądał i nigdy się smutkom nie poddawał. Znałem go, kochałem i raz tylko dostrzegłem zamyślenia nad sobą; było to w jego biednéj stancyjce na Batignolu, w blizkości ulicy Clichy. «O czém myślisz?» — « Ej bo widzisz, miewam sny, które mi zapowiadają mój koniec i inne dziwne rzeczy», — i na tém zamilkł, a ja o bliższe szczegóły, znając naturę człowieka, nie pytałem. Autor *Sędziwoja*, krytyk znakomity, ze współczesnych swoich, najwyżéj cenił poezye Cypryana Norwida, dla którego miał osobliwszą przyjaźń, i wyrażał się o nim równie jako o najzdolniejszym rysowniku którego z Dürerem porównywał, i jak o poecie ze czcią wysoką.

Że to była godzina w któréj zamykają szpital, pan Adam oddalając się, raz jeszcze zbliżył się do cierpiącego :

— « Cóż cię boli? »

— « Tu w piersiach pali jak ogniem, dużo krwi wyszło. »

— « No, ależ to u ciebie nie pierwszy raz, zbytek krwi która się oddziela, natura sama siebie leczy, bądź dobréj myśli, ja tu przyjdę do ciebie, będę przychodził ile mi czasu starczy, a czy nie potrzebujesz czego? » i Adam sięgnął do kieszeni, rad oddać wszystko co posiadał.

— « Nic nie potrzebuję, jestem tu jak w raju, powietrze doskonałe i czystość wielka, a te siostry miłosierdzia... »

Adam uścisnął mu rękę : « donieście mi jak się ma gdybym jutro przyjść nie mógł ».

Słowa Adama choć nie do mnie wyrzeczone były mi rozkazem; pobiegłem nazajutrz ; wchodzę — łóżko już puste, świeżą bielizną okryte, jedna z sióstr, nie powiem mi-

łosierdzia ale aniołów, przybliżyła się do mnie : « Skonał dziś w nocy, z całéj siły przyciskając krzyż do piersi, całując go i płacząc. Ach panie! ten człowiek miał wiarę prawdziwego Chrześcianina ».

Z wiadomością o zgonie Bohdana pobiegłem do ojca i nie zastałem, wyjechał do Fontainebleau; na pogrzebie rzekł mi Kwiatkowski: panu Adamowi żal będzie wielki, bo on takich ludzi cenił. Bitwa wciąż, trupy padają, stary pułkownik Gorecki wyprostował się do improwizacyi kiedy trumnę składano do wspólnego grobu wychodzców, wzniesionego na cmentarzu Montmartre staraniem Józefa Rejzenhejma, owego Tobiasza Emigracyi. Jenerał Dembiński w krótkich słowach uczcił pamięć Bohdana, nazywając go przyjacielem i wiernym ojczyznie żołnierzem, a Gorecki zakończył wierszem, z którego dwa ostatnie przypominam sobie:

Ciągną konwoje zmarłych towarzyszów broni,
A my żałobny werbel bijem jak tambury.

I tak w szpitalu przedostatni raz widziałem Adama.

Ściskam dłoń twoję życzliwą,

Teofil.

KOCHANY PANIE WŁADYSŁAWIE,

Florencya, 8 lipca 1874 roku.

Dzień odjazdu ojca na Wschód dla poczciwego Henryka był dniem Wniebowstąpienia; zakupił siodło, batóg już mu pierwiéj ktoś podarował i z takowym biegał z fabryki do arsenału pochwalić się przed wami, zawiesiwszy go

na guziku u kieszeni, wąsa pokręcał, czupryny kiedyś bywałéj nad łysém czołem szukał... Niechno tylko Adam pokaże się w obozie Kozaków Sułtańskich a wszystkie machinacye djabli wezmą i lawą do Polski ruszymy przez Czarne morze, hała hidy, hała hu!... Tak sobie tuszył Służalski, ale Adam który znał lepiéj jak rzeczy stoją, albo milczał kiedy go zapytywano, albo krótko zbywał ciekawych : «Zobaczymy, może, ale jeszcze nic jasnego nie wi-
« dzę, żądają ode mnie objaśnień o Polsce, o Słowianach,
« ministrowi trzebaby wykładać kurs jeografii strategi-
« cznéj... dziwna rzecz jak oni lekko traktują tak wa-
« żną sprawę. Dla narodu Francuzkiego, ta wojna jest
« niezrozumiałą; gdyby szło o Polskę, o jakąś wielką ideę,
« tobyśmy tu inny zapał widzieli. Francuz rzuci się
« w ogień kiedy idzie o sprawę ludzkości, ale dla jakiejś
« tam szacherki dyplomatycznéj, dla poskromienia je-
« dynie buty moskiewskiéj, nie, to się na nic nie zda.
« Parę dni temu mówił mi oficer wychodzącego na linią
« bojową pułku : obawiają się ogłosić, że to za Polskę, a
« ja Panu ręczę, że gdyby nie domysły w armii, że pój-
« dziemy do Warszawy, żołnierze nasi nie szliby z taką
« ochotą. Cesarz konspiruje, na dnie rzeczy tam coś wa-
« żniejszego się kryje jak pomoc Anglikom, żeby ich
« handel nie ucierpiał; Moskale gadają, że idą się bić o
« klucz do grobu Chrystusa Pana, nasi żołnierze, że za Pol-
« skę. Vive la Pologne! »

« *Gesta Francorum Dei*, ale jeśli Boga w tém nie ma,
« ciężka odpowiedzialność spadnie na Napoleona; on to
« niby ma jakieś dobre chęci, przeszłość za tém świad-
« czy; a wszakże w roku 1831 chciał iść do Polski jako
« prosty wojskowy, to wiem, bo mi Gruszecki mówił,

który go zna blizko i jest z nim na stopie dawnéj przy-
« jaźni... no zobaczymy, jużciż, jeśli nie Napoleony, to
« pewno nie legitymiści; dotychczas cała krzątanina,
« wieści wszystkie ze Wschodu przypominają wojnę z De-
« jem algierskim, który tam gdzieś panny porywał i pira-
« tów na morze puszczał. Jadę, interesa moje osobiste po
« części znaglają mnie do tego, a jak tam będzie, napiszę
« do dzieci, do Gałęzowskiego, to się dowiesz, a tymcza-
« sem bywaj mi zdrów, jutro z rana jadę do Paryża. »

Po obiedzie u Bohdana z Józefem i dziećmi zabrawszy koszyki poszliśmy do lasu na rydze. Dyzio, dziś adwokat paryzki, najukochańsze dzieciątko, miał wówczas pięć czy sześć lat. Józia, już w Bogu odpoczywająca, śliczna dzieweczka, może o parę lat starsza, Karolek i matka, a za nimi dziadek... Dzień był pogodny, gorący, ostatni mój piękny dzień we Francyi; rozmowa toczyła się o Polsce, dzieci pokrzykiwały biegając po lesie, kiedy naraz ujrzeliśmy pana Adama, który z Bohdanem, jako najdroższym swoim przyjacielem przywitawszy się, szedł rozmawiając z daleka od nas dopokąd nie pokazały się rydze... Na wołanie dziatek, dziadziu! dziadziu! jakie rydze! Adam zapomniał o wielkiéj missyi, o drodze na Wschód i począł chylać się, wyprzedzając drobiazg. « Pokaż, pokaż, gdzie?
« tylko ostrożnie, żebyś nie uszkodził, ot tak się przy-
« cina. » Spojrzałem na wielkiego człowieka, który był zarazem takim prostaczkiem i taką dziecinną pogodę serca do końca życia zachował i przypomniał mi się *Pan Tadeusz*. Mistrz słowa, jedyny poeta polski, i jedyny człowiek czynu, przy końcu swego burzliwego życia, po raz ostatni w téj chwili doświadczał czaru litewskich borów, które z taką lubością przypominał; podałem mu mój koszyk :

« tak, tak *bracie juz ja to nie jednemu mówiłem, że w lasach* « *litewskich, jest tam taki kąt, którego nigdy stopa wroga nie* « *deptała i na tej ziemi urodzi się przyszły zbawca Polski* ».

Każde słowo Adama było wieszczbą, każdy ruch przypominał wielkiego dyrektora orkiestry, za którego znakiem muzyka postępuje, albo komendanta wojska na służbie; szczęśliwy kto go widział, kto go rozumiał w jego wielkości i pracy dla ojczyzny!

Przyszłość kiedyś zapisze, że Europa w XIX wieku dwóch tylko miała poetów: Byrona i Mickiewicza, którzy mieli w sobie wszystkie warunki wodzów i wieszczów. Ludzie tacy pojawiają się przy końcu epok, stają na wysokościach, a potomność patrząc na te kolosy na górach historyi, wedle ich miary modeluje się i idzie daléj.

Obaj marzyli wolność, obaj uwielbiali Napolèona, i obaj życie zakończyli w téj Grecyi, któréj geniusz poetyczny rozciągał nad nimi złote swoje skrzydła.

Antagonizm pomiędzy Juliuszem a Zygmuntem nadał dwóm tym znakomitym poetom charakter przedstawicieli dwóch obozów, dwóch partyj sprzecznych pomiędzy sobą, tak, że jednego i słusznie poetą szlachty, drugiego demokracyi nazwano; i czemuż to więc Adamowi nie poważono się powiedzieć: ten był arystokratą, czy demokratą, czemu? oto iż Adam wszystkie żywioły skupiał w sobie, jakie tylko były w ojczyznie i wszystkie harmonizował, z narodu swego on « pieśń żywą tworzył ».

Wolny, był republikaninem, religijny, był z wierzącymi, syn staréj szlachty, czcił przeszłość narodu i nigdy jéj żadném lekkiém ani złośliwém słowem nie ubliżył; kochał lud i czuł jego ubóstwo, więc walczył o polepszenie losu ubogich, orlim lotem wybiegał w górę, więc obejmował

całość, jak ów ptak sztandaru polskiego, dzierżąc w szponach berło poezyi po wytrąconém berle królewskiém Jagiellonów.

Ze wszystkich słów i pism jego jeden tylko sens bezstronna przyszłość wyczyta : że prawa i instytucye są rzeczą żywą i rozwijającą się wciąż wedle zamiarów Opatrzności, a rozwojowi temu nic na przeszkodzie stanąć nie może... Farys Adama, poezya przerobiona z gminnéj ballady ukraińskiéj stała się programem jego wszystkich pism i dążeń.

Próżne wycia, marne wrzaski,
Wrą pod ich nogami piaski,
Słońce posuwa się daléj.

Bluźnierstwa i przekleństwa są to trzaskania rozpadającéj się skorupy, tak być musi.

Idea narodowości u niego jest sprawą Bożą a środki zdobywania utraconéj wolności leżą w dopełnianiu narodowego i ludzkości ideału, który cały przyniósł Chrystus w jednym sobie; walka za ojczyznę podług niego musi być wygraną, naprzód w duchu, w zgodzie na ideał, reszta już tylko dodatkiem ; kto inaczéj pojmuje Adama, ten go nie rozumie.

Po owym wieczorze w lesie Fontainebleau, w kilkanaście dni opuściłem Francyą, udając się z powrotem do Rzymu, i tu po jakimś czasie, jednego dnia kiedym się włóczył cierpiący po starem forum rzymskiém, zbliżył się do mnie ksiądz polski, wygnaniec, nazwiskiem Ławrynowicz, pozdrowił i o zgonie wieszcza począł mi prawić długo, łzy mięszając w opowiadanie; był on obecnym przy zgo-

nie Adama, « ostatnie słowa księże, jakież były ostatnie słowa? »

— « Kochajcie się dzieci moje... »

— « A pogrzeb czy tak się odbył, jak we śnie moim widziałem, że z domu którego przedsionek wysypano piaskiem, wóz we dwa woły zaprzężony, pociągnął trumnę do kościoła Lazarystów. »

« Prawie tak... »

— «Podobnie wywożą chłopów litewskich na mogiłki. »

Dziwneż to są te nasze spotkania na ziemi!

Bywaj zdrów, drogi Panie Władysławie, wydrukuj te listy moje, może się one przydadzą, może przyczynią szczegół jaki do życiorysu twojego wielkiego ojca, a w każdym razie jam zrobił swoje, odpowiadając twojéj szlachetnéj woli notowania wszystkiego com mógł usłyszeć o wieszczu wielkiego niegdyś narodu; Bóg i naród nagrodzi tobie twoję miłość tak rzadką i tak piękną, jakiéj żaden z synów zmarłych wieszczów nie próbował.

Ściskam dłoń twoję przyjazną.

TEOFIL LENARTOWICZ.

Paris. — Typ. de Rouge, Dunon et Fresné, rue du Four-Saint-Germain, 43.

PARIS. — TYPOGRAPHIE DE ROUGE, DUNON ET FRESNÉ,
rue du Four-Saint-Germain, 43.



